

ROLA.

PRENUMERATA WYŃOSI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzyc. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcyja* i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadestane* po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru: Od redakcyi — Dobry Pasterz — Kościół w 1901 r., przez ks. J. G. (d. c.). Listy z Galicyi, VI., przez Iksa — Kartki z prowincyi, przez Kamiennego. Kronika naukowa, przez K.W. (dok). — Z całego świata przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajo- wa i zagraniczna — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku:** Różycki, powieść przez Teodora Jeske-Choińskiego (d. c.)

Od Wydawcy.

Dla „Roli”, wobec jej stanowiska wybitnie antyse- mickiego i antypogańskiego, istnieje jeden. jedyny prawie środek jej rozpowszechniania, a tym jest poparcie czynne ze strony wszystkich życzliwych prawdziwie abonentów i czytelników, przez jednanie pismu nowych równie szcze- rych przyjaciół i towarzyszków-rolarzy. O to więc po- parcie odwołujemy się i obecnie, pewni że jak dotych- czas tak i w przyszłości nie doznamy zawodu.

O możliwe wczesne odnawianie przedpłaty półrocz- nej i kwartalnej najuprzejmiej prosimy.



DOBRY PASTERZ.

Duchowieństwo i wierni dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej po raz wtóry oplakują swego Pasterza. Kiedy przed paru zaledwie miesiącami nastąpiła rezygnacya ś. p. ks. Aleksandra Bereśniewicza ze Stolicy biskupiej, rezygnacya wywołana poczuciem upadku sił i słabą nadzieją dźwi- gnięcia się z niemocy fizycznej sędziwego, spracowanego trudami pasterskiej działalności Starca, Owczarnia ducho- wa z żalem przyjęła wiadomość o konieczności rozstania się z Ukochanym Pasterzem, który resztę dni żywota miał przepędzić na rodzinnej Żmujdzi.

I właśnie, gdy nadeszła pora sprzyjająca do wyjazdu, z wyroku Bożego, ś. p. ks. Bereśniewicz przeniósł się do wieczności we Włocławku, gdzie lat 19 pasterzował.

Oplakują tedy powtórnie włocławianie swego Pasterza, mając w swym smutku tę jedyną pociechę, że odda- dą Mu ostatnią chrześcijańską posługę, że śmiertelne szczątki Biskupa spoczną wśród nich, obok licznego zastę- pu poprzedników zasiadających na tej prastarej, piastow- skiej Stolicy biskupstwa Kujawsko-Kaliskiego.

A ś. p. ks. Aleksander Bereśniewicz w dziejach na- szego episkopatu będzie zajmował niepoślednie miejsce. Już z okazji jubileuszu kapłańskiego (1897 r.) i niedawno z powodu rezygnacyi z rządów biskupich podawaliśmy szczegóły biograficzne o zmarłym Pasterzu. Teraz prze-

to doprzestajemy na treściwym przypomnieniu głównej szych, wytycznych danych z żywota ś. p. ks. Aleksandra Bereśniewicza.

Urodzony na Żmujdzi w 1823 r. po ukończeniu semi- naryum w Worniach odbywał dalsze studia teologiczne w Akademii: początkowo w Wilnie, a następnie w Peters- burgu, gdzie otrzymał stopień magistra S-tej Teologii i święcenia kapłańskie w 1847 r.

Odtąd rozpoczyna się dwojaka gorliwa i pełna żarli- wego zapału praca ś. p. ks. Bereśniewicza: nauczycielska i duszpasterska. Jest profesorem seminaryum w Wor- niach, następnie katechetą w szkołach w Wilnie, zkad w młodym stosunkowo wieku, licząc 38 lat, zostaje preko- nizowany przez Ojca S-go Piusa IX na biskupa *in part: in- fid:* jako sufragan dyecezyi Telszewskiej (Żmujdzkiej), zkad wyjeżdża do Petersburga, aby objąć rektorat Aka- demii duchownej.

Kilkoletnie rzady rektorskie ś. p. ks. Bereśniewicza pozostawiły w podniesieniu poziomu naukowego tej Uczel- ni niezatarte ślady, a cały szereg odznaczających się wy- bitniejszymi zdolnościami alumnow, za jego staraniem, wy- jeżdżał na dalsze studia do Rzymu i Monachium, zkad wracali kapłani stojący później na świeczniku wyższej wiedzy duchownej.

Przebywając następnie lat kilka w Mitawie, ś. p. ks. Bereśniewicz w 1875 r., po zgonie Biskupa Wołonezew- skiego, został administratorem dyecezyi Telszewskiej, zkad w 1883 r., po przeniesieniu J. E. ks. Popiela na Arcy- biskupstwo warszawskie, przeszedł na Stolicę biskupią we Włocławku.

Mimo nieznamomości terenu, stosunków i ludzi, ś. p. ks. Bereśniewicz od pierwszej chwili objęcia rządów dye- cezyą potrafił obudzić w duchowieństwie i w wiernych miłość ku sobie. Dostojnik Kościoła twardo stojący w obowiązkach urzędu swego, z tą stanowczością, która charakteryzuje Żmujdzinów, posiadał jednak tyle ujmują- cęj dobroci, łagodności i wyrozumiałości, że wszystkich serca zjednywał.

Dygnitarz duchowny, czy proboszcz wiejski lub kle- ryk, dziedzic możnych włości czy kmiotek, ubogi lub że- brak, nikt nie odchodził od progów biskupich bez rady, pocieszenia, wsparcia lub ojcowskiego upomnienia...

Czyż mamy przypominać tak świeżo wrytą w pa- mięci działalność zgasłego Pasterza w kierunku grunto- wnego odnowienia katedry we Włocławku, w budowie nowych Domów Bożych, lub te objazdy kanoniczne po pa- rafiach, podczas których każdy wyraz namaszczonej du-

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

K 1314/61/2

chem Apostolskim przemówień Biskupa głęboko wniknął do serc i umysłów słuchaczy?

A troska nieustanna ś. p. ks. Bereśniewicza o klasztor i kościół na Jasnej Górze i jego zabiegi o świetność tego Przybytku Królowej Niebios?

Był to więc w całym znaczeniu ów ewangeliczny *bonus Pastor*, „dobry Pasterz“, który „duszę swą oddawał za owce swoje“.

Nadmienimy jeszcze, że w ś. p. ks. Biskupie Bereśniewiczu „Rola“ traci najserdeczniejszego Protektora, który i pismo i jego współpracowników zaszczycał zawsze swą życzliwością, a w ciężkich momentach boju o zasadę katolicką darzył nas i pokrzepiał swem Błogosławieństwem, w zetknięciu zaś osobistym zachęcał do wytrwania.

Niechże więc teraz, gdy Pan powołał sługę swego Biskupa Aleksandra do Siebie, wszyscy „rolarze“ połączą modły z wiernym ludem dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej:

„A Światłość wiekuista niechaj mu świeci“...

KOŚCIÓŁ W ROKU 1901.

(Dalszy ciąg).

VI.

Utrata Belgii—nauka dla kalwińskiej Holandii. — Ostatnie próby kulturkampfu w koloniach — Obecny stan katolicyzmu w tych ostatnich. — Wolność holenderskiego Kościoła. — Organizacja życia parafialnego, stowarzyszeń i szkół. — Rozwój życia zakonnego i zbytnia ilość kapłanów. — Katolickie oświecenie i gorliwość ludu. — Uniwersytety i młodzież. — Katedra filozofii chrześcijańskiej. — Działalność liberalnych rządów. — Scyzjusz katolików z prawowiernymi protestantami. — Rezultat ostatnich wyborów. — Dr. Kuyper i mgr. Schäppmann. — Obecne ministerium holenderskie i udział w niem katolików. — Stan katolicyzmu w Anglii przed stu laty i antykatolickie prawodawstwo. — Obecna swoboda wyznania. — Zmiana usposobień społeczeństwa protestanckiego w ciągu ostatnich lat 50-ciu. — Bismark, lord Russell i nieudana próba kulturkampfu. — Petycja „Alliance protestante“ w sprawie Zakonów. — Przysięga królewska. — Prasa masonska i angielska opinia publiczna. — Decyzja króla — Początki zwrotu Anglików ku Rzymowi. — Dr. Pusey i jego adepci. — Rozwój i praktyki rytualizmu. — Protestanckie zakony. — Nawrócenia na katolicyzm i szybki wzrost tego ostatniego. — Decyzja kongregacji co do nieważności anglikańskich święceń i jej następstwa. — Uliczne walki fanatyków protestanckich z rytualizmem. — Wyrok prymasowski trybunału. — Rozwój i organizacja katolickiego życia. — Zakony i szkolnictwo. — Moralna przewaga katolików. — Prasa. — Gościnność Anglików dla wygnanych zakonów. — Katolicyzm w Szkocji. — Stosunki polityczne i religijne w Irlandii przed emancypacją katolików. — Polityka angielskiego rządu. — System wyludniania Irlandii. — Anglia walczy — śmiercią głodową. — Straszna statystyka. — List biskupów przeciw emigracji. — Akcja antyemigracyjnej ligi. — Szkoły rządowe i protestanckie. — Domaganie się katolików. — Skład

RÓŻYCKI

powieść
przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— *Brav, brav!*—wołał Müller.

— Naród myślicieli? Prusacy narodem myślicieli, cha, cha, cha!—zaśmiał się Molicki. — Od kiedy to? Prawie wszystkie gorące, natchnione umysły Germanii wyrosły i zakwitły pod błękitniejszym niebem Niemiec południowych. Prusy wydały znakomitych administratorów, nieublaganych rządców, chytrych dyplomatów, wybornych urzędników różnego gatunku, wkońcu kilku żołnierzy, ale trzymały się zawsze zdala od miłości, piękna i serdeczniejszych porywów. Nie siedział-żeś ty sam — zwrócił się do Müllera — w młodości swej dwa razy w fortecy za to, że chciałeś należeć do narodu myślicieli?

— *Verflucht, ja*—mruknął Müller; — *haben mich da maltractirt*, jak jeden złodziej, jak jeden rabusz, a ja był student. W kajdany mnie okuli i prowadzili, jak jednego pies, *durch die Strassen*, a *diese* podły filister pluli na mnie, a *Unterofficier* gadal, że ja taki *Verbrecher*. *Verflucht, ja, aber* teraz, Munda, inne czasy, teraz *Constitution, Parlament, Abgeordnete, Zeitungen*, teraz toby już tak bycz nie mogło.

komisyi uniwersyteckiej. — Wpływ czasu na ustanie walk nożem i gło-wnią. — W czem leży przyszłość Irlandyi?

Utraciwszy w r. 1830 całą Belgię, t. j. większą i lepszą połowę państwa, wskutek niegodziwego ucisku religijnego katolików ze strony biurokracyi i kalwińskiej mniejszości—dynastyja orańska zapamiętała sobie tę naukę. Odtąd katolicy holenderscy, stanowiący $\frac{2}{3}$ ogólnej ludności kraju, cieszą się zupełną wolnością wyznania. Wprawdzie w koloniach ciasna i egoistyczna polityka rządu przez dłuższy czas zakazywała opowiadania Ewangelii tuziemcom, a około r. 1840 misjonarzy katolickich więziono i wygnano z holenderskich Indyj; z czasem jednak i tam pomyślnie uregulowane zostały stosunki kościelne i dziś wikaryat apostolski Batawii, obsługiwany przez Jeżuitów, jest jedną z najlepiej zorganizowanych i najbardziej kwitnących misyj na świecie, a współzawodniczą z nim korzystnie Dominikanie na holenderskich Antyllach i Redemptoryści w Gujanie.

W kraju organizacja parafialna i dyecezyalna może służyć za wzór dla całej Europy. Obok Belgii i Anglii nigdzie tak doskonale nie jest urządzone katolickie szkolnictwo. Przy każdym kościele jest szkoła, najczęściej pod zarządem specjalnych kongregacyj męskich i żeńskich, których Holandia posiada bardzo wiele. Średnich wychowawczych zakładów i konwiktów jest mnóstwo, a oprócz miejscowej młodzieży kształci się w nich wielu cudzoziemców, zwłaszcza z Niemiec. Na uniwersytet uczęszczają katolicy holendrzy do Louvaine, ale i miejscowe wszechnice, choć katolickiego charakteru pozbawione, nie mają nic z antyreligijnego fanatyzmu i nietolerancyi, z jakimi tak często spotkać się trzeba na niemieckich katedrach. Owszem, bezstronność Holendrów tak jest wielką, że w Amsterdamie np. urządzono przed kilku laty z funduszów państwowych katedrę filozofii chrześcijańskiej, profesorem zaś zamianowano Dominikanina. Młodzież katolicka uniwersytecka prawie w całości należy do katolickich korporacyj i związków, które wśród akademickich instytucyj zajmują poczesne miejsce i cieszą się ogólnym uznaniem, nie mając do czynienia z trudnościami i przesładowaniem władz i kolegów, jak w Niemczech lub niemieckiej Austrii.

Nigdzie w Europie liczba zgromadzeń zakonnych nie jest tak liczną jak w Holandii. Nie dziw, że Biskupi pozwalają cudzoziemskim zgromadzeniom osiedlać się tam, jedynie pod warunkiem, że nie będą miały publicznych świątyń, ani wykonywały żadnych duszpasterskich funkcyj dla miejscowej ludności, a to dla uniknięcia konkurencyi z miejscowymi zakonnikami. I kler świecki tak jest liczny, że znaczny procent kleryków otrzymuje przyjęcie do teologicznych zakładów, a następnie święcenia, jedynie pod warunkiem, że opuści Holandję, lub mieszkając w niej nie będzie miał pretensyi do otrzymania duszpasterskich stanowisk i beneficjów.

— Zobaczmy. Coś mi się mocno zdaje, że wisi nad nami jakaś burza. Pludry spysznieli po zwycięstwie odniesionem nad Austryą. Niech im się jeszcze jedna wojna powiedzie, a przekonamy się, jaka to ta ich cywilizacya.

— *Kann sein, Munda, alles kann sein, aber* wtedy nie bendże Müller denuncyował Molicki, bo Müller nie żaden *Carriierenreiter*, ani pies. Müller sze tu *unter euch* urodził, was poznał, pokochał i zostanie na zawsze *guter College*. Znajdą oni innych, *junge Streber, aus Brandenburg, Pommern und so weiter*, bo *wir sind* zagłupi do taka policyancka robota.

— Jakie to pocziwe kundlisko!—zawołał Molicki.—Daj gęby, Fryc, i nie gniewaj się na mnie. Czasem mi tak coś cięży na sercu, żeby się plakać chciało, i dlatego baję byle co, aby sobie ulżyć.

— *Na, na, ich kenn dich, alter Knabe* — mruzczał Müller, podnosząc się z trudem z krzesła. — *Ich weiss*, że wy macze wiele racya.

Molicki objął go za szyję i całował po rudej brodzie.

Kalkulator siedział tymczasem z pochyloną głową, jak gdyby go wybuch żywszych słów zmęczył. Urzędnicza jego dusza, obawiająca się każdego samodzielnego zdania, przerażila się własną śmiałością. Choć wypił już dużo wina, otrzeźwiał.

Spostrzegł to Szenwic, przeto dotknął pod stołem nogą Molickiego i wskazał mu oczami kalkulatora, mówiąc:

Religijne uświadomienie i gorliwość Holendrów stawiają ich wyżej od wszystkich innych narodów w Europie. Wspólna głośna modlitwa w większej części rodzin nawet miejskich rozpoczyna i kończy dzień, a do bractw i stowarzyszeń katolickich należy każdy prawie dorosły mężczyzna. Socjalizm szerzący się na północy i zachodzie nie znajduje przystępu do katolickich prowincyj, a Centrum w Hadze niezmiennie zawsze otrzymuje przy wyborach prawie wszystkie katolickie głosy. W ciągu ostatnich 20 lat jednak miała Holandia liberalne rządy, które nie śmiejąc naruszać zasadniczych swobód konstytucyjnych, próbowały przecież nie raz zamachu na religijny charakter szkoły i na religijne tradycje ludności. Rozterki pomiędzy katolikami a obozem prawowiernych protestantów ułatwiał im zadanie. Jeżeli katolickie prowincje mniej na tem cierpiały, na protestanckich liberalne rządy odbiły się fatalnie ogólnym wzrostem bezwyznaniowości i radykalizmu oraz obniżeniem moralnego poziomu. Chcąc złemu zapobiedz przywódca protestanckiego obozu dr. Kuyper przeprowadził zeszłego roku rokowania z partją Centrum, na której czele stoi znakomity prałat Schäppmann, zwany powszechnie holenderskim Windthorstem. Rokowania doprowadziły szczęśliwie do zawarcia zaczepno-obronnego sojuszu, który przy ostatnich wyborach jak najlepsze wydał owoce. Połączone obozy zachowawcze otrzymały większość w nowej izbie nad liberałami i radykałami, a w następstwie objęły rządy państwa. Dr. Kuyper został prezydentem ministrów, a trzy teki ministeryalne i odpowiednią ilość wyższych urzędów oddano wybitnym katolikom. Sojusznikom przyznać trzeba rzadką zaślęgę, że umieją być zgodnymi nie tylko w opozycji, ale u steru rządów, a rządy te prowadzą doskonale, wracając do roztropnej oszczędności po zwykłej rujnującej gospodarce liberalnej, nie mniej jak i do zasad zdrowej, na chrześcijańskim gruncie opartej ekonomii politycznej, w stosunkach socjalnych i przemysłowych.

W Anglii liczba katolików przed stu laty wynosiła 60,000, a prawa przeciw katolicyzmowi aż do emancypacyjnego billu w r. 1829, urągały nie tylko sprawiedliwości, ale wszelkim ludzkim uczuciom. I później zresztą jeszcze przez cztery dziesiątki lat nędzna Irlandya płacić musiała ogromny podatek, wyciskany od ginącego z głodu katolickiego dzierzawcy, na utrzymanie hojnie uposażonego z katolickich fundacyj anglikańskiego kościoła, podczas gdy utrzymanie katolickich świątyń, księży i instytucyj wyłącznie spadało na barki wiernych, bo rząd nie dawał i nie daje na to ani grosza.

I dotąd zresztą położenie katolików zupełnie odmienne przedstawia się w Irlandyi niż w Anglii i Szkocyi.

W ostatnich tych dwóch krajach, można je nazwać kwitnącem i godnym zazdrości. Zasadę wolności i poszanowania sumienia stosują Angliacy w jak najszerzej mierze i wykonywają ją uczciwie. Uposażenie rządowe otrzymuje tylko wyznanie panujące i to niezmiernie obficie:

— Daj już pokój, Munda, dosyć na dziś tej polityki.

— Mówmy więc o czem innem. Chłopiec, podaj świeżą butelkę! — zawołał Molicki.

Było już po północy, kiedy koledzy opuszczali restaurację Kadzidły. Prowadząc się pod ręce, tworzyli linię dziwnie pokrzywioną. Im się jednak zdawało, że posuwają się zupełnie prosto, że to tylko bruk się zmienił, a kamienice przechyliły się ku nim, że latarnie tańczą a stróż się upił.

IV.

W dwa dni potem wracali Pleszowczanie do swego gniazda rodzinnego, umieściwszy synów w szkołach śremowskich.

Gdy zbliżali się do miasta, zapadał właśnie wczesny wieczór jesienny.

Wielka cisza objęła przyrodę miękkim uściskiem. Ogołocone drzewa przydrożne stały bez ruchu, a tętent kopyt końskich, uderzających w żwir szosy, rozlegał się daleko.

Pleszowczanie milczeli. Kalkulator i Nizina szeptali wieczorne pacierze.

Wtem odezwały się w mieście dzwony, jeden, drugi, trzeci. Stłumiony ich głos wzbijał się ociężale ponad domy, kołysał się w powietrzu, w końcu rozlał się szeroką falą nad łąkami, nad łakami. Zdawało się, że się Pleszowce skarżą, że im bór odpowiada i pola wtórują.

wszystkie inne wyznania żyją ze składek swych członków. Tak samo i szkoły wyznaniowe utrzymywane być muszą kosztem parafii, a rząd tylko w pewnych razach wspiera je swemi subsydjami. Za to jednak swoboda zupełna zostawiona jest wszystkim, a katolików w wykonywaniu ich kultu nie kępuje ani rząd, ani inowiercze społeczeństwo. Jeszcze w r. 1850, kiedy Pius IX wskrzesił duchowną hierarchię w Anglii, ustanawiając w Londynie metropolię Westminsterką z 12 sufragani, nad Tamizą rozległy się wrzaski: *no popery!* I motłoch protestancki palił uroczyscie manekiny, przedstawiające Papieża i Biskupów. Obecnie śladów podobnego fanatyzmu doszukaćby się można chyba u niektórych dysydentów, a próby kulturkampfu urządzone swojego czasu po francusko-pruskiej wojnie, z podniety Bismarka przez lorda Russella, chybiły najzupełniej. W najnowszym czasie próba niektórych pastorów z „Alliance protestante“ o zakaz osiedlania się w Anglii wypędzonych z Francyi zakonów i o wznowienie zapomnianych praw przeciw Jezuitom, odrzuconą została *a limine* przez angielskie trybunały, jako nie zasługująca nawet na dyskusję.

I znana sprawa przysięgi królewskiej wykazała zmianę usposobienia wśród protestanckiej ludności. Przysięga ta, pochodząca z czasów królowej Elżbiety, zawierała ustęp o „bałwochwalczej“ czci Boga-Rodzicy i Świętych, oraz o Mszy S-tej ubliżającej wysoce katolikom, którzy też we wszystkich krajach angielskiej Dominion, zwłaszcza zaś w szeregu licznych meetingów w Irlandyi i Kanadzie, zaprotestowali przeciw tej pozostałości dawnego fanatyzmu i domagali się jej usunięcia. Żydowsko-masońska prasa i publiczna opinia na kontynencie były w kłopotcie. Nie wypadało jej bronić takich archeologicznych zabytków, z drugiej strony jednak publiczna obelga przeciw katolicyzmowi zbyt była ponętą, aby można było ją usuwać i dlatego tłómaczono z namaszczeniem konieczność pozostawienia bez zmiany tej szacownej relikwii przeszłości. Opinia publiczna w Anglii jednak osądziła sprawę tę inaczej. Sam anglikański arcybiskup z Canterbury nie wahał się publicznie wystąpić w komisji izby lordów za skreśleniem odnośnego tekstu, a jakkolwiek z początku zmiana w przysiędze konstytucyjnej nie była dostateczną, obecnie sam król, liczący się z ogólnem usposobieniem, uczynił zupełnie zadość życzeniom katolików, wykreślając obrażający ich ustęp przysięgi całkowicie.

Ks. J. G.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Listy z Galicyi.

VI.

Lwów, w Maju.

Demonstracje obozu demokratycznego we Lwowie — Pogrzeb s. p. Stan. Szczepanowskiego Zwyródnienie moralne galicyjskiego społeczeństwa.

— Ktoś umarł w czasie naszej niebytności — wyrzekł kalkulator.

— Musi tak być, bo biją we wszystkie dzwony — potwierdził Nizina, — ale ktoby to był, nie mogę się domyśleć. Kiedy wyjeżdżaliśmy, nie był w miasteczku nikt obłożnie chory.

— Pewno kto nagle zaniemógł.

— Widocznie; radca nie domyśla się nieboszczyka.

Kalkulator wrzusił ramionami.

— Różne przypadki chodzą po ludziach — mruknął.

— Ruszaj! — zawołał Nizina na woźnicę. — Żebyśmy tylko w domu zastali wszystkich w zdrowiu — dodał. — O, o, słyższy radca, już go nawet chowają. Ktoś znaczny, bo jakaś wielka parada.

Z dźwiękami dzwonów zmieszaly się oddalone, jednostajne śpiewy. Gdy podróżni wjeżdżali do miasta, przedstawił się oczom ich posępny obraz. Tłum ludu zapełniał główną ulicę, a nad tą czarną masą chwiała się srebrna trumna, złożona na karawanie, ciągnionym przez cztery konie. Przed ostatnim domkiem zmarłego postępowało dziesięciu księży w żałobnych kapach, idących w dwóch rzędach, za zwłokami zaś tłoczyło się kilkuset ludzi różnych zajęć i narodowości. Szli tam obywatel ziemski i urzędnicy, mieszczanie i rzemieślnicy, katolicy, protestanci i Żydzi, Polacy i Niemcy. Byli starcy i młodzieńcy, a wszyscy z obnażonemi głowami.

Zanik i zdziwienie życia politycznego. — Awantury i gwałty na zgromadzeniach wyborczych. — Wybór prof. Głabińskiego i p. Stapińskiego. — Filosemityzm ludowców. — Demokratyczna „kielbasa wyboreza“ — Wieczór Krasieńskiego i niedoszły odczyt prof. Zdziechowskiego. — Awantury i strejk na Politechnice. — Dziwne postępowanie władz szkolnych wobec excedentów. — Zjazd syonistów austriackich w Bielsku i jego uchwały. — Galicja — terenem operacyjnym dla syonistów. — Ich program polityczny. — Sojusz żydów z socjalistami. — Błędna polityka chrześcijańska. — Wybory do rady miejskiej w Krakowie. — Zwycięstwo żydowskie. — Teatralna walka żydowskich zachowawców z socjalistami w m. — Jej owoce. — Obchód jubileuszu papieżkiego we Lwowie. — Wystąpienie młodzieży i rusinów. — Filharmonia lwowska i p. Heller. — Kartka z dziejów lwowskiej sceny.

Ruchliwy obóz krańcowej demokracji, który swego czasu otrzymał był policzek moralny w smutnej pamięci procesie o defraudacje w Kasie Oszczędnościowej, uczuł potrzebę urzędowania nowych demonstracyj. Zimą z pomocą socjalistów i żydowskich naganiaczy, halastra z szynków z pomocą szkolnych żaków urzędowała awantury przed pomnikami i konsulatami. Na wiosnę, przy udziale całej inteligencji i niezliczonych korporacji, zrobiono demonstracyjny pogrzeb zmarłego dawno zagranicą Stanisława Szczepanowskiego.

Demonstracja ta była przygotowana oddawna, a reżyserowana znakomicie. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi towarzyszyło orszakowi żałobnemu od dworca kolei aż do Łyczakowskiego cmentarza, przed trumną niesiono 160 wieńców i niezliczone sztandary stowarzyszeń, przy których postępowaly niezliczone deputacje. Oczywiście, jak na prawych demokratów przystało, orszak nie wstępując do kościoła udał się wprost na cmentarz.

Szacunek umarłym! Oczywiście. Ale pod jednym warunkiem: aby ich pamięci nie używano dla bałamucenia żywych. Stanisław Szczepanowski był człowiekiem o wielkich błędach umysłu i wielkich winach żywota, ale i o szlachetnych aspiracjach, o licznych zasługach. Jeżeli te ostatnie przeważały szalę Wiecznej Sprawiedliwości i zjednały duszy jego miłosierdzie, jak boleć musi dusza ta i płakać nad tego rodzaju hołdem złożonym jego pamięci, jaką musi być dla niej karą widzieć takie skrzywienie pojęć, takie zatracenie podstaw etyki, jakiego dowodem był ów hołd pośmiertny, już drugi, bo pierwszym było zaraz po śmierci demonstracyjne nabożeństwo żałobne u OO. Bernardynów wraz z mową żałobną, przypominającą w smutny sposób tradycje liberalnych, kłócących się z „reakcją“ — i Kościołem mnichów lwowskich z przed lat dwudziestu...

Bo naprawdę czemże był ten człowiek, którego dziś klika tromtadracka wyszrubowuje na bohatera, narzucając społeczeństwu kult dla niego. W stosunkach ekonomicznych teoretykiem, pozbawionym najzupełniej praktycznego zmysłu, znajomości kraju i jego potrzeb, a zwłaszcza zdolności do pożytecznego czynu. Był marnotrawcą szalonym cudzego i własnego grosza, doprowadzającym w zależnej odeń sferze działania niedbalstwo, nieład, mar-

Brudne, migotliwe światło pochodni oświecało smutny korowód.

Kalkulator kazał stangretowi stanąć i wysiadł z Nizina z powozu. Zdjąwszy czapki, przyłączyli się do pochodu.

— Kto to nas opuścił? — zapytał Nizina zeicha, zbliżywszy się do jakiegoś szweca.

— A to umarł dyrektor sądu — odpowiedział rzemieślnik.

— Pan Schirach? A to co się stało? Był zawsze taki zdrów.

— Zmarło się biedakowi nagle.

— Mój Boże, mój Boże, jaka szkoda! Pocziwe to było człowieczyśko, choć Niemiec.

— A jużci, że był pocziwy, panie Nizina. Pogadał z każdym człowiekiem po ludzku, nad nikim się nie znęcał; jak się czego na sądach nie rozumiało, to i sam wytłómaczył, choć był dyrektorem — mówił szwec, a Nizina kiwał głową i powtarzał:

— Szkoda; pocziwe to było, zacne panisko, choć Szwab.

W ten sposób żegnało całe miasto zgasłego dygnitarza sądowego. Nie było nikogo, ktoby go nie żałował.

Tego dnia mówiono w Pleszowcach tylko o zmarłym dyrektorzem. W mieszkaniach prywatnych i restauracjach przypominano sobie jego przymioty, rozprawiano o jego rozumnym postępowaniu w służbie, wielbiono jego sprawiedliwość, dobroć i pobłażliwość.

I w domu kalkulatora pamiętano serdecznie o nieboszczy-

nowanie sił i zasobów, tolerowanie nadużyć, jednym słowem ową „*polnische Wirtschaft*“, którą nam wciąż Zachód ćwirka w oczy, do ideału. Był w polityce — niepoprawnym szkodnikiem, doktrynerem, fantastą a nadewszystko — warchołem, w religii — nieudaną mieszaniną Towiańskiego, Comte'a i Lutra; wysoka etyka tego Katona nie stanęła na przeszkodzie — świadomemu oszukiwaniu Kasy oszczędności przez fałszowane z Zimą konta. I za to wszystko dr. Grek, prawda że w szatańskim zapale obrońcy, posłał go do narodowego panteonu, a przyjaciele polityczni z upartą konsekwencją chcą z tego retorycznego frazesu, którym się postępowy adwokat swego czasu tak ośmieszył, zrobić rzeczywistość i narzucić ten panteon krajowi, licząc nie bez racji na krótką pamięć i bezgraniczną lekkomyślność społeczeństwa, dającego się bałamucić i ogłupiać łatwiej niż każde inne.

Apoteoza człowieka, który nietylko przez lekkomyślność ale i przez nadużywanie zaufania przyprowadził tysiące ludzi o ruinę a kraj wrzucił w przepaść pod ekonomicznym względem — nie jest że to typowy obraz rozstroju w pojęciach, chaosu w stosunkach społecznych i etycznych zwyrodnienia?

Zwyrodnienie to uderza i na innych polach. Zacieśniają się pojęcia o etyce, zaciera się i kultura życiowa. Społeczeństwo dzisiejsze pod każdym względem upada. Następstwem tego zupełny brak wiary i zaufania w stosunkach ekonomicznych; w świecie naszym handlowym i przemysłowym zasada: „byle zarwać“! panuje równie dobrze u chrześcijan jak u żydów. Następstwem dalszem — takie rozwydrzenie ulicznego motłochu, że wieczorem a w święto i w ciągu dnia kobieta sama lub ksiądz nie mogą przejść przez ulicę nie spotkawszy się z bezczelną zaczepką lub obelgą. Nieustanne jątrzenie najniższych warstw przez żydowskich przewrotowych agitatorów doprowadziło do tego, że katolicki terminator lub czeladnik nie może znieść widoku sutanny i czuje się w obowiązku bryznąć na nią błotem sprośnych słów, mijając ją, zupełnie tak, jak w fabrycznych centrach socjalistycznych we Francji.

I życie polityczne nosi na sobie odbicie tego zdziwienia obyczajów. Od kilku już lat każde wybory we Lwowie stają się zarazem i szopką i orgią rozbewstwieonej tłuszczy ulicznej. Dla poważnego człowieka narażać się nie tylko na oplwanie przez prasę, ale na „hecę“ jaką się staje każde przedwyborcze zgromadzenie we Lwowie, jest wprost niemożliwym. Stawanie kandydata przed wyborcami dla wygłoszenia politycznego *Credo* daje sposobność wszelkiego gatunku ulicznikom do popisywania się z szynkownianemi dowcipami, a przeciwnikom — do doprowadzenia kandydaty do absurdu przez ośmieszanie i bezczeszczenie kandydata. Od pewnego czasu wchodzi coraz bardziej w życie inny jeszcze obyczaj: rozbijanie zgromadzeń wyborczych i w ogóle wszystkich niemających

ku, choć opowiadanie o losach Stasia musiało tu pierwsze zająć miejsce. Pan Ruhsitzke zdawał po kilka razy sprawę z wszystkiego, co się odnosiło do jedynaka, powtarzał pytania, które chłopcu zadano na egzaminie, opisał szczegółowo jego profesorów, stancję, gospodarzów, kolegów, wkońcu wręczył matce list, pierwszy list od syna. Czytali go wszyscy. Nawet stara Katarzyna przyczłapała z kuchni i spoglądała przez ramię pani na biały papier, zasiany niezrozumiałymi dla niej znakami.

— A czy tam jeno mój robaczek nie będzie głodny — troskała się niańka, — bo to te wydrwigrosze w szkołach toby tylko pieniądze brali, ale napasć porządnie takiego dzieciaka, to ani myślą. Oho, ja ich znam. Trzeba ta paniczowi posłać choćby szyneczkę na podkurek, żeby miał moc do nauki.

W sądzie pleszowieckim zapanowało nazajutrz bezkrólewie. Wprawdzie objął najstarszy sędzia tymczasowy zarząd instytucji, lecz mimo to czuć było brak uznanego przez władzę rozkazodawcy.

Urzednicy, zamiast pracować, schodzili się po kilku do jednego biura, gawędząc o przeszłym dyrektorzem i odgadując nowego. Kogo minister zamianuje, kto stanie na czele kilkudziesięciu ludzi, przywykłych do bezwładnego posłuszeństwa, jakim będzie ten przyszły zwierzchnik? pytano się nawzajem i nie znajdowano odpowiedzi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

rewolucyjnej cechy. Socjaliści robili to dotychczas z wiecami i zebraniem robotników katolickich i już się wszyscy przyzwyczaili do tego, że katolicy nie mogą urządzać zebrań publicznych, bo to — monopol socjalistów. Że to jednak działało się w sferach robotniczych, inteligencja nie zwracała na to uwagi. Obecnie jednak i ona ulega podobnemu losowi. Przewrotowe sfery żyją terroryzmem i szerzą terroryzm ten wszędzie. Przy wyborach do rady państwa we Lwowie (w miejsce p. Romanowicza, który zrezygnował) stawali przeciw sobie kandydat inteligencji, prof. uniw. Głabiński i kandydat warcholsko-żydowski, ludowiec Stapiński. Ten ostatni miał kilka zgromadzeń wyborczych, w których mu oczywiście nikt nie przeszkadzał, jedno przedmiejskich włóczęgów i piaskarzy za żółtkiewską rogatką, drugie specjalnie żydowskie, na którym zaprzysięgał uroczyste słuchać komendy i bronić ideałów „naszej wiary“. Dr. Głabiński zapowiedział ze swojej także strony zebranie, ale ludowcy wtargnęli na nie i rozbili. W rezultacie Głabiński został wybrany, ale tylko kilkuset głosami większości. Co zaś przy tym wyborze było charakterystyczne, to obok terroryzmu — korupcja wyborcza nawet w Galicyi nadzwyczajna.

Trzeba wiedzieć, że zarówno ludowcy jak i socjaliści wystąpili swojego czasu pod hasłem reakcyi przeciw „wyborczej kiełbasie“ i dziś jeszcze hasło to krzykliwe proklamują. Czy wymuszanie głosów terroryzmem jest o wiele moralniejszym od kupowania ich, o tem można dysputować. To pewne, że w praktyce i „kiełbasa wyborcza“ i wyborczy gulden nie wyglądają strasznie dla stronnictw rewolucyjnego. Pan Breiter swojego czasu otrzymał mandat lwowski z V kuryi jedynie dzięki przekupstwu, zorganizowanemu na olbrzymią skalę. Pan Stapiński obecnie nabył 1000 kart wyborczych i dzięki temu uzyskał 2300 głosów, których sami żydzi nie byłiby w stanie dać mu. O innych sztuczkiach, jak o kradzieży wyborczych legitymacyj, nie ma co i mówić.

Próbkę terroryzmu żywiołów rewolucyjnych z jednej strony, a bezgranicznej słabości władz rządowych z drugiej mieliśmy świeżo na obchodzie uroczystości Krasinowskiego. Uroczystość tę muzykalno-literacką urządzała w ratuszowej sali Czytelnia katolicka i zaprosiła na nią, jako prelegenta, prof. Zdziechowskiego z Krakowa. Znany ten literat jest prezesem krakowskiego klubu słowiańskiego, i z tego powodu (a może prosto tylko dla wywołania awantury i zdyskredytowania katolickiej Czytelni) puszczone o nim pogłoski, że jest panslawistą. Przed rozpoczęciem wieczoru 200 młodych ludzi wtargnęło na salę z instrumentami do kocięcej muzyki. Komisarz policyi wezwany, rozpoczął z nimi układy, trwające godzinę i wreszcie uzyskał od nich łaskawe zezwolenie na odbycie wieczoru, pod warunkiem, że nie odbędzie się prelekcya p. Zdziechowskiego. Można sobie wyobrazić sytuację i wrażenia publiczności, napełniającej salę. Wprawdzie wieczór się odbył, ale urozmaicony ciągłymi awanturami, a epilogiem jego było chóralne odśpiewanie przez „patriotyczną młodzież“ socjalistycznego, więc kosmopolitycznego Czerwonego sztandaru!

Otóż, że młodzież, nie tylko socjalistyczna, ale każda może dać się obalamucić i zrobić głupstwo, to nie nowina. Ale żeby komisarz policyi wdawał się w pertraktacje z burzycielami porządku i gwałcicielami konstytucyjnej swobody słowa, w rezultacie zaś odbierał prawo głosu korzystającemu ze swych praw obywatelowi kraju — to coś zupełnie nowego i tylko w Austrii możliwego. Konsekwentnie idziemy naprzód. Terroryzm rewolucyjny przemocą nie dopuszczał do zbierania się i głosu naprzód przeciwnych sobie robotników, potem warstwy inteligentne, obecnie zaś nikt nie będzie mógł wygłosić literackiego odczytu, ani wystąpić w koncercie, jeżeli ma nieszczęście nie podobania się pp. ludowcom, ligowcom lub socjalnym demokratom.

I czyż może być inaczej, jeżeli z jednej strony władze rządowe swą niezaradnością i tchórzostwem torują drogę rewolucyjnym i nie są w stanie uczciwych i spokojnych obywateli zabezpieczyć od napaści, ani zapewnić im wykonywania ich praw! A z drugiej strony czy może być inaczej w społeczeństwie, mającym tak bałamutne pojęcia, jak nasze, gotowem zawsze uleść najnierozsądniejszemu podszeptom i bronić najsakrajniejszych wybrków.

Cóż dziwnego, że wobec tego może się przewrócić w głowach młodzież? Przed dwoma laty zrobiła ona kocia muzykę podczas wykładu jednemu z profesorów na Politechnice i rzucała na niego kaloszami dlatego jedynie, że jest praktykującym i otwartym katolikiem. W kilka

miesiący później zrobiła niesłychany skandal i kocia muzykę rektorowi podczas otwarcia roku szkolnego w obecności namiestnika i wszystkich władz. Obecnie część młodzieży uniwersyteckiej urządziła wiec w obecności profesorów w sprawie polskiego języka wykładowego. Radykalowie i socjaliści polskiej narodowości na uniwersytecie solidaryzują się z rusinami i żądają zniesienia polskiego charakteru wszechnicy. Protestując przeciw temu młodzież „zachowawcza“ (właściwie ligowcy i ludowcy) obraduje nad potrzebą zachowania polskiego charakteru wszechnicy i uchwała wyrazić „pogardę“ i „hanbę“ senatowi akademickiemu za jego zachowanie (naprawę zupełnie poprawne i jedynie wskazane) w tej sprawie i bronić polskości wszechnicy „z Kołem polskiem lub przeciw Kołu“. Jeżeli to na zielonem drzewie, coż na uschłym? Czegóż wobec tego oczekiwać od socjalistów? I's.

Dokończenie nastąpi.

Kartki z prowincyi.

Po wyborach!... — Wszystko w porządku — Towarzystwo Kredyt. Ziemskie ma znowu swoich „radców“, a „radcowie“ mają znowu synekury. — Jak większość ogromna ziemian zapatruje się na swoją instytucję i co o niej myśli — Prasa prowincjonalna. — Jej kierunek ogólny i jej treść... bezmyślna. — Po co to jest i czego to chce? — Łacniej się popiera żydów, aniżeli zdrowe i uczelne przedsiębiorstwa polskie. — Fabryka w Koniopolu i konkurencya żydowska — Dziwne pojęcia klienteli. — Artystycznie pomysłany sposób zbytu tandety wydawniczej — i słuszne oburzenie jednego z kapłanów. — List nauczyciela wiejskiego o zakusach pp. postępów warszawskich względem ludu wiejskiego. — O co się rozbijały i rozbić będą. — Wściekłość wysłanników Belzebuba. — Poehylmyż czoła przed pracą świętą!

I owóż — po wyborach! Odbyły się „narady przedwyborcze“, na których radcowie zdawali stowarzyszonemu współziemianom sprawę z działalności swojej w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim: na zebraniach tych złożono, jak zwykle, pewną liczbę „wniosków“, nad którymi „ożywione“ toczyły się rozprawy; panowie prezesi wyborów wydali dla zgromadzonych mniej lub więcej obfite uczy, poczem dopełniono formalności zwanej wyborami. Naturalnie, przy wyborach tych, na przedstawicieli ziemianstwa w jego instytucji, powołano najprzeważniej „ponownie“ tych samych figurantów, synekurzystów, niedołączonych lub parcelatorów — i wszystko jest w porządku. Instytucya ma znowu na lat parę zapewntonych radców, radcowie mają tytuły i... synekury, a stowarzyszeni mają w perspektywie pomoc kredytową, równającą się zeru lub mniej może niż — zeru. I widocznie co do onej pomocy, większość ogromna takie właśnie przekonanie żywi, skoro na kilkuset stowarzyszonych w danym okręgu, przybywa na wykuby kiludziesięciu i to jeszcze o charakterze wcale nie jednolitym, owszem — różnobarwnym! Tak na przykład było w Suwałkach. Na wybory zgromadziło się aż 72 (!) stowarzyszonych, a pomiędzy nimi znalazło się kilku włościan i coś do 30 żydów! Prześliczna perspektywa na przyszłość!... Jak dobrze pójdzie, za lat kilkanaście na miejscu prezydyałnym w komitecie instytucji ziemiańskiej, zamiast, dajmy na to, p. Ludwika Górskiego, lub kogoś innego z pośród „czcigodnych“ i „powszechnie znanych“ ziemian, zasiądzie p. Lejba Szwindelman, i wszystko będzie znowu w porządku.

Tymczasem wszakże faktem jest, że dla przeważnej większości właścicieli ziemskich jacy jeszcze zostali przy zagonie ojczystym, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie ze sztabem swych prezesów i radców staje się w rzeczywistości czemś, co to ani ziębi, ani grzeje, ani pomoże, ani zaszkodzi, — prędzej nawet zaszkodzi niż pomoże... Więc też i na wybory przybywają głównie uproszeni sąsiedzi, przyjaciele, dalsi i bliżsi krewni kandydatów na „radców“ by za nimi dać głosy. Czyli, że zamiast zebrań w wyborczych rzeczywistych, odbywają się właściwie zgromadzenia familijno-sąsiedzkie, na których krewniacy i sąsiedzi powołują sąsiadów i kuzynów kochanych na dalszą kandydację, darząc ich oklaskami, lub podnosząc wysoko nieraz ich zasługi!...

Ale to nic! Bo co mamy „poważną instytucję ziemiańską“ — to mamy, i co mamy „radców“ — to mamy, podobnie jak mamy i naszą prasę prowincjonalną, która, w większości swojej, zajmuje się wszystkim, tylko najmniej sprawami — tyci okolic, potrzeby i interesa których ma ona niby śledzić, roztrząsać i być ich rzeczniczką.

Mam właśnie przed sobą list, w którym korespondent przygodny stawia mi na czele pytanie: po co właściwie i dla kogo istnieją u nas pisma prowincjonalne? I mówiąc szczerze, pytanie takie nie jest pozbawione — pod-

stawy. Z wyjątkiem jednej może „Gazety Radomskiej“, o naturze śmielszej, wszystkie niemal inne, małpując w kierunku ogólnym, mniej lub więcej wyraźnie warszawskie organa liberalno-żydowskie i wolnomyślne, w treści swej przedstawiają prawdziwy obraz nędzy i rozpacz, raczej bezmyślności. Bo pytam ja szanownych państwa, co dla mieszkańców danej okolicy, czy gubernii, może być w piśmie prowincjonalnym ważniejszym i bardziej pożądanym. Czy sążniste sprawozdania teatralne, wystawiające dajmy na to „Złote runo“ p. Przybyszewskiego, lub inne bezceństwa, czy naprzykład wiadomości o kasach pożyczkowo-wkładowych, o ich potrzebie w danej miejscowości, albo też wiadomości o zebraniach gminnych i zapadających na nich uchwałach? Czy dla mieszkańców prowincji, żywotniejszym być może, opowiadanie o „jubileuszu“ pani Konopnickiej, niżeli wiadomości o sklepach chrześcijańskich i popieranie w ogóle s a m o o b r o n y naszej przed wyzyskiem i szalbierstwem żydowskim? Ale tych właśnie spraw „drażliwych“ pisma prowincjonalne dotykają najrzadziej, albo wcale nie dotykają. Ba! są one przecież liberalne, a jakże! Tylko, że z tym liberalizmem i postępem swoim wyglądają tak głupio—z przeproszeniem—i nędznie, a tak czczo i pusto, że gdy się to przegląda, mimowoli pytać się trzeba, po co to jest i czego to chce? Ach, rozumiemy! Toż pan redaktor i wydawca gazetki prowincjonalnej chce najpierw „pozycyi“, „stanowiska“, a następnie „prenumeraty“, którąby mu b e z t r u d u, zapewniła mniej lub więcej wygodny byt. Więc przed każdym terminem odnowienia przedpłaty mizdrzy się „publicysta“ do duchowieństwa i obywateli, strasząc „szanownych abonentów“ w razie odmówienia mu poparcia, zamknięciem swego świstka, skutkiem czego okropne stałoby się nieszczęście; ale za to w ciągu roku całego kłania się uniżenie Lejbowi miasteczkiowemu, przed którymi już choćby dla ich anonsów *mores* znać musi! I łacniej taki pan „redaktor“ rozpise się w swej gazetce o „złotyach godach“ żydowskich, pomieściwszy zarazem portrety „jubilatów“, aniżeli poprze jakieś uczciwe, walczące z nieuczciwą konkurencją żydowską przedsięwzięcie chrześcijańskie i p o l s k i e, choćby ono z natury swojej najbardziej na to zasługiwało.

Naprzykład. W Koniecpolu, gub. Piotrkowskiej, istnieje fabryka wyrobów z żelaza i miedzi. Fabryka jest czysto chrześcijańską i polską, a nawet jedyną u nas—polską, wyrabiającą b l a c h ę m i e d z i a n ą d o k r y c i a d a c h ó w. Inne fabryki rodzaju tego są własnością wyłącznie... izraelską, no i d l a t e g o (!) chyba cieszą się liczniejszą klientelą, aniżeli tamta chrześcijańska. Jaktó? Ha... przyczyna, jak u nas, arcy prosta!... Fabryki żydowskie używają sposobów sobie tylko właściwych dla chwytania nabywców, dając im fuszerkę i tandetę czyli towar lichy i jako t a k i tańszy, gdy tymczasem fabryka Koniecpolska, wyrabiając towar wyborowy, nie może przecież żadną miarą sprzedawać go po cenach praktykowanych w zakładach starozakonnych. Zapewne! I to blacha i to blacha; ale ta n i b y tańsza (!) blacha żydowska jest właściwie dwakroć droższą od blachy z fabryki chrześcijańskiej, boć trwałość tej ostatniej jest także dwakroć większą od tandety tamtej. Chyba to nawet dla profanów zrozumiałem być winno, a jednak są nabywcy, jest ich pono nawet niemało, którzy chętniej nabywają wyrób n i b y t a n i (!) żydowski, aniżeli rzetelny—chrześcijański!

Dziwnem to jest niezwykle, jak dziwnem jest i to o czym nam pisze w liście jeden z kapłanów:

„Lawą—powiada sz. korespondent—najrozmaitszych prospektów, ofert i propozycyji nietylko z początkiem każdego roku, ale i w każdym innym czasie jesteśmy zasypany, my zwłaszcza księża na prowincji. Szczególniej zaś trafiają do nas prospekty albumów, obrazów i dzieł „sztuki religijnej“, mające na celu niby względy ogólne i obywatelskie, a właściwie reklamujące proceder obliczony na cudzą łatwowność. I niechby sobie zresztą panowie wydawcy-spekulanci reklamowali tę tandetę swoją; ale niechby przynajmniej nie nadsyłali nam „za pobraniem pocztowem“ (!) płodów swego... sprytu wydawniczego... Takie albowiem narzucanie się jest już czemś przechodzącym granice wszelkiej chyba... śmiałości! Mam właśnie przed sobą rycinę wyobrażającą jedną z chwil obchodu Jubileuszowego Ojca Świętego. Pomijam artystyczną wartość ryciny, gdyż wartość ta jest żadną; ale za to artystycznym jest prawdziwie sposób zbytu, na jaki wpadł pomysłowy wydawca. Oto bowiem, nie zapytawszy adresantów uprzednio i żadnej na to nie otrzymawszy zgody,

pan wydawca rozesał rycinę swoją wszystkim Księżom Dziekanom i Proboszczom „za pobraniem pocztowem“ w ilości rb. 1 kop. 50!.. Pyszny sposób—nieprawdaż?..

Nie wiedząc nic, kto nas i czem za rubla z kopiejkami uszczęśliwić pragnie, dążymy na pocztę po odbiór przesyłki i odrazu naturalnie doznajemy - rozczarowania. Rycina albowiem nie warta jest nawet kilkudziesięciu kopiejek, a treść jej podały już dawno pisma ilustrowane. Pan wydawca jednakże chcąc się osłonić przed zarzutem, jaki każdy, słusznie i sprawiedliwie, mógłby mu uczynić, dodaje w końcu swej odezwy, że:

„gdyby obraz nie odpowiadał chęciom Szanownego Duchowieństwa, zechcą go odesłać w przeciagu dni o s m i u pod adresem: Jan Brzeziński, Zielna № 5“.

I udaje pan wydawca, iż nie wie, że w tak krótkim terminie, arcydzieło jego nie może nawet dojść do rąk niejednego z adresantów, nieraz zamieszkałych bardzo daleko od Warszawy i oddalonych o kilkanaście wiorst od stacyi pocztowej! Dodać w końcu winniem, iż bombastyczna odezwa wydawcy, zwłaszcza przy rycinie owej, na temat „utrwalenia ogniw naszego Kościoła“,—i na temat „czynu obywatelskiego“ wydawcy, nie wydaje się wcale Duchowieństwu przekonywającą, zwłaszcza gdy się widzi lichą reprodukcję obrazu, a nadewszystko gdy się w tem czuje zapędy—geszeftu“.

Tak pisze szanowny korespondent, a ja przyznając jedynie ze swej strony, że istotnie prawdziwie artystyczny to sposób wynajdywania niezawodnych dróg zbytu dla wszelkiej tandety i... makulatury, wspomnę choć w krótkości o innej jeszcze korespondencji w materji podobnej, jaką otrzymałem od jednego z nauczycieli większych.

„Ktoś—pisze on—zgoła nie proszony, nadsyła mi od czasu do czasu niby na próbę czy zachętę, książeczki jakieś niby ludowe, chociaż dla ludu, ze względu na ich tendencję wolnomyślno-pozytywistyczną, bynajmniej nie odpowiednie. Są to więc najwidoczniej jakieś zakusy wolnomyślnych opiekunów ludu, którzy nie poprzestając na krzewieniu „moralności niezależnej“ wśród inteligentów, półinteligentów i ćwierćinteligentów warszawskich, chcieli by gwałtem szczerpieć teorie materialistyczno-pogańskie i wśród ludu naszego. Chcieliby i prostaczkom wydzierać z serc skarb najdroższy: Wiarę! Czy więc redakcyja „Roli“ — zapytuje zacnie i uczciwie myślący korespondent—wie co o tych zakusach najnowszych dobroczynców ludu?“

Wiemy i niejednokrotnie wspominaliśmy o nich, jakkolwiek nie wydają nam się one zbyt niepokojącemi. Pozytywizm warszawski z całą falangą swoich popleczników: liberalów bezwyznaniowych, żydów i polaczków zżydziałych, zrobił niemałe spustoszenie moralne w sferach inteligentniejszych w ogóle, a wśród inteligencji warszawskiej w szczególności. Zakaził jadem niewiary tysiące i dziesiątki tysięcy serc młodych, upodlił całe dwa, rzecz można, pokolenia, wynaturzył kobietę polską, przemieniając ją w zwaryowane czupiradło feministyczne, ale ludu polskiego nie dotknął, choć usilnie i sposobem wszelkimi o to się kusił. A jeżeli nie udała mu się sztuka ta w czasie jego rozkwitu, to tem bardziej nie uda mu się dzisiaj, gdy zarówno on sam jak i jego brat rodzony liberalizm żydowski, bankrutują na wszystkich punktach. Tak, mimo wszelkich pokuszeń, zaraza niedowiarcza nie czepi się ludu. Dlaczego?—z kąd ta pewność?.. Bo na straży milionów dusz tych szczerze wierzących i miłujących gorąco Wiarę ojców swoich—stoi kapłan katolicki i polski. Nie wpuścił on zarazy do siół naszych przez lat tyle, nie wpuści jej i teraz. I zaiste, nigdy nie można dość dziękować Panu Bogu za to, że nam dał kapłanów, którzy stanawszy murem przy owczarniach swoich, nie dopuszczają do nich trucizny bezwyznaniowej i z nią—przewrotowej. Na nic tedy zabiegi wszelkich mężów i d e o w y c h (!) z „Głosów“, „Przeglądów Tygodniowych“ etc., łaknących odchrześcjanienia i wynaturzenia społeczeństwa polskiego, bo ilekroć usiłowałiby oni zbliżyć się do ludu, spotkają się z odporem streszczającym się w proteście krótkim lecz wymownym: w a r a !... Widzą to, słyszą, czują mali ci wysłannicy wielkiego Belzebuba i wściekają się, miotając gromy na Duchowieństwo i łącząc barbarzyńców-wsteczników, choć im to także nie pomoże. A pochylmyż my, r o l a r z e, czoła przed tą świętą pracą kapłańską, która miliony ludu polskiego od zgnilizny moralnej, od upodlenia i zwyrodnienia przez lat tyle—chroni...

Kamienny.

Z kroniki naukowej.

Jak stoi obecnie sprawa kierowania balonami?

(Dokończenie).

Budując swój statek powietrzny, hr. Zeppelin przyjął jako zasadę: iż wszelkie ciało (przedmiot) będące w ruchu może być kierowanym i jeżeli wszystkie statki powietrzne dotąd budowane, nie mogły tego najważniejszego przymiotu i najglówniejszego warunku wykazać, to jedynie wpływało to z dwóch powodów: najprzód, że forma ich była niewłaściwą, to jest nie naukową i powtóre, że zapas siły (energii) w przyrządzie nie był wystarczającym na to, aby motor poruszający mógł opanować powietrze, czyli zmiany zachodzące w stanie atmosfery ziemskiej,—a przynajmniej, aby był w możności, w razie danym, stawić im dostateczny opór. Te kardynalne własności ma posiadać, zdaniem wynalazcy, jego statek. Wprawdzie, wznosi się on w górę i opuszcza na dół, porusza swobodnie naprzód i w tył — lecz czy jest w stanie wytrzymać najmniejszą burzę atmosferyczną; czy w razie przeciwnego wiatru potrafi zachować żądany kierunek i posuwać się naprzód; czy wreszcie wązła jego powłoka nie ulegnie uszkodzeniu lub nawet zupełnemu zniszczeniu w razie silnego wstrząśnienia atmosferycznego, narażając śmiałych podróżników na niechybną zgubę? Są to pytania, na które dotąd żadnej pewnej i uspakajającej odpowiedzi udzielić nie można, gdyż na podobną próbę okręt powietrzny hr. Zeppelina wystawionym nie był.

Wkrótce hr. Zeppelin znalazł groźnego współzawodnika, w osobie młodego francuza urodzonego w Brazylii, nazwiskiem Santos-Dumont, który w r. 1901 przybył do Paryża z balonem swego wynalazku. Balon ten, mający niejaki podobieństwo z balonem hr. Zeppelina, gdyż jest także kształtu cygara ostro zakończonego—odznacza się lekkością i prostotą budowy, co mu swobodę ruchu i kierunku zarazem niezmiernie ułatwia i stawia go na pierwszym miejscu w szeregu tego rodzaju przyrządów. Nie wielkich rozmiarów, bo całkowitej długości ma 34 metry, balon Santos-Dumont'a przedstawia się prawdziwie jako statek powietrzny, dzięki swej delikatnej a jednak mocnej budowie; pod balonem umieszczona jest łódka, a właściwie tylko wiązanie mające kształt łódki, do którego przytwierdzony jest fotel koszykowy dla aeronauty, połączony z balonem cienkimi, lecz bardzo mocnymi drutami. Z tyłu balonu umieszczony jest wiatraczek o dwóch skrzydłach, robiący 150 obrotów na sekundę. Ster balonu znajduje się także z tyłu, ponad wiatraczkiem, jest on z jedwabiu, trójkątny, mały i lekki. Balon poruszany jest motorem benzynowym Dion'a z czterema cylindrami, o sile 16 koni; później motor ten zmieniony został na naftowy Buchet'a o sile 20 koni. Otóż, z tym swoim balonem — a właściwie statkiem powietrznym, Santos-Dumont, dokonał wprzód licznych prób, przeróbek i poprawek, stanął w Paryżu do konkursu o nagrodę 100,000 fr. wyznaczoną przez p. Deutsch'a z paryżkiego aeroklubu—i tę nagrodę, pomimo niejakich trudności stawianych ze strony niektórych sędziów konkursu, ostatecznie otrzymał. Dzienniki opisywały bardzo obszernie wszystkie szczegóły kilkakrotnych podróży powietrznych Santos-Dumont'a, nie będziemy więc tu ich powtarzali, nadmienimy tylko, że jedna z takich wycieczek w nadziemskie sfery o mało się nie skończyła bardzo dramatycznie: mianowicie, śmiały podróżnik wpadł wraz ze swoim balonem do morza i gdyby nie parowiec ratunkowy, który mu towarzyszył na wszelki wypadek i pospieszył ze skuteczną pomocą, byłby znalazł niechybną śmierć w zburzonych falach morza Śródziemnego. Nie zniechęciło to jednak Santos-Dumont'a do dalszych podróży i jak świeżo donoszą francuskie dzienniki, ma się on puścić do Afryki na swym powietrznym okręcie!

Podobnie przykry wypadek spotkał hrabiego de la Veaux, aeronautę francuskiego, który, chcąc na swym balonie dostać się z Marsylii do Algieru, wpadł do morza i tak samo, jak Santos-Dumont, jedynie został uratowany od śmierci przez statek parowy, który mu dla bezpieczeństwa towarzyszył.

A teraz zapytać nam się wypada, czy Santos-Dumont rzeczywiście rozwiązał kwestyę kierowania balonami? Czy

przyrząd jego jest istotnie okrętem powietrznym? Czy więc żegluga powietrzna już naprawdę istnieje i czy można już ją zaliczać do wielkich wynalazków naszego wieku? Niestety, z naukowego—a nie reporterskiego—punktu widzenia, na powyższe pytania trzeba dać odpowiedź przeczącą. Ani hr. Zeppelin, ani Santos-Dumont, ani hr. de la Veaux, ani tembardziej ich poprzednicy, Renard i Krebs, statku powietrznego, którym by śmiało i pewno w żądanym kierunku po oceanie atmosfery ziemskiej szybować było można, dotąd nie wynaleźli i taki statek jeszcze jak na teraz, nie istnieje. W każdym jednak razie niepodobna odmówić ludziom tym prawdziwie wielkiej zasługi, iż dzięki trudom i usiłowaniom, możność kierowania maszynami powietrznymi (wszystko to jedno, czy je nazwiemy balonami, czy aeroplanami, czy wreszcie statkami lub okrętami powietrznymi) została faktycznie stwierdzoną i dziś już nikt zaprzeczyć nie może dowolności ruchu w atmosferze przez tych aeronautów (żeglarzy powietrznych) wykazanej. Wprawdzie dowolność ta, czyli swoboda ruchu, jest jeszcze—jak na teraz—bardzo słabą, bardzo ograniczoną, lecz któżby obecnie śmiał na pewno twierdzić, że w przyszłości, bliższej lub dalszej, nie znajdzie się genialny umysł, który trudności dziś napotykane szczęśliwie [pokonawszy, obdarzy ludzkość takim statkiem dla żeglugi powietrznej, jakim jest statek parowy dla żeglugi wodnej. I obecnie nie wolno nam wątpić, że to kiedyś nastąpi, a nie wolno wątpić dlatego, iż w oczach naszych dokonał się fakt kierowania balonami, czyli, że wszelka wątpliwość co do możliwości żeglugi powietrznej, stanowczo usunięta została.

K. W.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Zmienność angielska. — Shake-Hands zarzucone. — Powrót do całowania. — Dla czego nam mniej zagraża niebezpieczeństwo — W interesie płci obojej. — Wspomnienie historyczne. — Klin klinem. — Hodowla róż we Francji — Plantacya nad Varem. — Wzrost rozmiarów sprawy Humbertów. — Panna Ewa Humbert chłopcem — Główni bohaterowie zniknęli. — Idyotyczne pytania. — Bilans strat na Martyni-ce. — Zawcześnię. — Jak się kataklizm amerykański da uczuć w Europie — Kataklizm w Guatemali. — Niebawem trzęsienie ziemi. — Znow 20,000 ludzi zgłodzonych ze świata. — W odnowionym zamku malborskim. — Apoteoza krzyżactwa. — Wezwanie do niemców. — Nowy gabinet francuski.

Moje szanowne Czytelniczki, zaklinam was na wszystko strzeżcie się anglików! Albowiem okrom innych mnogich „felerów“ jest to naród najniestalszy na świecie. Pominąwszy już to—co im zresztą gotów jestem wybaczyć,— iż nie dotrzymali pogroźki, że albo zmuszą boerów do bezwarunkowego zdania się na łaskę i niełaskę, albo wytepią ich do nogi, mam inny świeży dowód ich zmienności.

Nie tak to dawne czasy, jak sami zaprowadzili w całej Europie bardzo porządny zwyczaj, nazwany przez nich *Shake-hands*, to jest ściskanie się za rękę przy powitaniu przez osobniki płci obojej, co dawniej praktykowało się tylko między mężczyznami, a uchodziło za zbyt poufałości względem kobiet. I wyobraźcie sobie moje panie, że już uprzykrzył im się ten zwyczaj i wrócili do całowania kobiet w rękę, a żalują zarzucenia starszego jeszcze zwyczaju całowania niewiast w ... usta!... No i gotowi jeszcze wrócić do tego!

Całe szczęście, że u nas higiena potępiła w czambuł całowanie się czy to jedno, czy różnopłciowych ludzkich okazów, więc może nie przyjąłby się u nas ten zwyczaj;—ale nuż by się przyjął?... Czasem, to by tam i sprawiła pewną przyjemność taka metoda powitania, prawda?... Ale iluż to przykrościami przyszłoby okupować tę rzadką przyjemność! Mówię to nietylko w interesie Waszej płci, oczywiście pięknej, o której dobro i zadowolenie zawsze mi chodzi przedewszystkiem, a która przykrość tę dotkliwiej by odczuła, ale i w interesie mojej płci paskudnej. Znałem pewną panią... przepraszam że wywłóczę to wspomnienie; ale darmo, to fakt historyczny! Znałem tedy pewną panią, której usteczka taką rozkoszną woń wydawały, że upojone nią muchy padały trupem gdziekolwiek się pojawiła. Tej pani, przy każdym spotkaniu podawałem rękę o ile można było z jaknajwiększej odległości; to jeszcze uszło, ale gdyby mi tak zwyczaj kazał był ją pocałować... brrr!... Niechże kurek zdziobie tych anglików!

Żeby klin klinem, a właściwie woń wonią wybić, przechodzę odrazu do hodowli róż we Francji, która tam posunięta jest do... zenitu! Ogrodnicy francuzcy robią prosto róże jakie chcą, tak pod względem barwy, jak kształtów i wielkości i nielada ztąd ciągną zyski. Niejaki pan

Mari posiada nad rzeką Var plantację na czterech hektarach, na których wznoszą się oranżerye 6,000 metrów kwadratowych pokrywające. Latem hoduje róże pod gołym niebem, albo pod lekkim szklanym pokryciem, bez ścian; zimą w cieplarniach, i tym sposobem może od 15 grudnia do 15 kwietnia rozsyłać dziennie po 6,000 róż z górą. Każdy hektar daje mu rocznie 10—12,000 franków dochodu! A czyżby to nad Wisłą, a choćby dajmy na to nad Bzurą, nie można takiej plantacji założyć?...

W żalu, że nie posiadamy takich jak francuzi różnych plantacji, pocieszyć nas może chyba to, że nie mamy też takich jak oni—Humbertów. Ta historia humberowska zaczyna coraz bardziej zakrawać na nową Panamę albo sprawę Dreyfusa. Domysły, podejrzenia, odkrycia mnożą się i grożą skompromitowaniem coraz większej ilości wysoko położonych ludzi. Każdy dzień niemal przynosi coś nowego; obecnie upowszechnia się przekonanie, że córka Humbertów, panna Ewa, jest chłopcem. Zwracała ona rzeczywiście na siebie uwagę wzrostem i głosem iście męskim. Utrzymują, że testament rzekomego Crawforda był tak sfabrykowany, iż spadkobierczynią czynił córkę pani Humbert. Ta pani spodziewała się widocznie córki; tymczasem stało się inaczej: przyszedł na świat chłopiec. Nie było innej rady, tylko trzeba było zrobić z niego dziewczynę. Pani Humbert i tego dokazała.

Koniec końcem, na współnikach i komparsach tej olbrzymiej ohydny cierpnie skóra, ale główni jej bohaterowie, na których zdaje się ciążyć więcej i większych zbrodni niż zrazu przypuszczano, zniknęli jak kamfora. Pisano naprzód że płyną do Grecji; potem, że jednego z Daurignaców aresztowano w Tunisie, ale zdaje się że były to bajki, może umyślnie puszczane, dla zmylenia pogoni. Ptaszki miały już czas zalecieć choćby na koniec świata, a mianowicie tam, gdzie uważały że dla nich najbezpieczniej.

Tymczasem pomysłowcy różnego rodzaju usiłują skorzystać z tego ohydny skandalu, tak jak z nieszczęścia Martyniki korzystają ci, co handlują popiołem i kamieniami, wyrzuconymi z góry Pelée. — Dziennik „Journal“ naprzykład ogłosił nagrody za odpowiedzi na szereg pytań idyotycznych w tym rodzaju: Czy Crawfordie istnieją rzeczywiście, czy nie? Czy Humbertowie i Daurignacowie wyjechali razem? Przez którą granicę? W którym porcie siedli na okręt? Czy są razem, czy się rozdzielili i t. d. Pierwsza nagroda wynosi aż 1,000 franków! Druga aż dwa bicyle!... Przecież ten coby chciał zaspokoić ciekawość „Journala“, musiałby się tem samem przyznać do najściślejszych stosunków z Humbertami. A czyżby mu się opłaciło to przyznaniem tysiącem franków, albo parą bicyle?... Idyotyzm!...

Na Martynice władze francuzkie sporządziły już bilans strat poniesionych przez wyspę w skutek strasznego kataklizmu. Mają one wynosić 200 milionów franków. Zdaje się jednak, niestety, że zanadto się pospieszono z tem obliczeniem, gdyż ten potwór Pelée jeszcze się nie uspokoił; coraz nowymi kraterami miota lawę, chmury czarnego popiołu i grad rozpalonych kamieni, zagrażając wciąż wystraszonemu Fort de France.

Wybryki jego nawet Europie uczuć się dadzą według zapowiedzi angielskiego uczonego, prof. Normana Lockyer. Pył wulkaniczny, na skrzydłach wiatrów niesiony, ma się dostać aż do nas, a wskutek jego interwencji mamy mieć zachody słońca bardzo czerwone, a dookoła naszych latarni gazowych mają się tworzyć niby aureole zielonkawe. Zdaje się, że ten produkt amerykańskich wulkanów do nas jeszcze nie przywedrował, gdyż ani krwawego zachodu ani zielonej aureoli latarniowej nie widziałem, chociaż w Szwajcaryi dał już pewną wskazówkę swej bytności. Spadł tam bowiem śnieg, który był zupełnie szary, w skutku znacznej przymieszki popiołu, oczywiście amerykańskiego.

Teraz dopiero dowiadujemy się o drugim strasnym kataklizmie, który nie wiele poprzedził wypadki na Martynice i pozostawał z nimi prawdopodobnie w związku. Małą rzecząpospolitą amerykańską, Guatemalę, nawiedziło niebывałe, gdyż z górą dwa tygodnie trwające trzęsienie ziemi, zrzadzając straszliwe spustoszenie. Kilka miast, co najcelniejszych, legło w gruzach, plantacje kawy zniszczone, straty w ludziach obliczają na 20,000.

W dniu 5 b. m., w odnowionym zamku malborskim, odbyło się uroczyste protestanckie poświęcenie katolickiej dotychczas kaplicy, w katolickim od 600 lat kościele. Cesarz Wilhelm, który na tę uroczystość wystąpił

w płaszczu wielkiego mistrza krzyżackiego, wypowiedział apoteozę krzyżackiego zakonu. Naturalnie o Grunwaldzie nie było mowy. Cesarz zawezwał istniejące dotąd resztki rycerskich niegdyś zakonów niemieckich i wszystkich niemieców do obrony zagrożonej znów butą polską Niemczyzny, i to do obrony zarówno w Niemczech, jak *poza ich granicami*, oraz do spełnienia misji niemieckiej *po prawej stronie Wisły*.

Wybuchłe w skutek ustąpienia Waldecka-Rousseau przesilenie gabinetowe we Francji zakończyło się bardzo prędko dzięki temu, że Waldeck z góry przygotował wszystko do jego zażegnania. Loubetowi, który w następstwie swej pojedynczej mowy, wypowiedzianej w Dunkercie, miał ochotę utworzyć gabinet mieszany, narzucono i program, i osoby. I program i skład nowego gabinetu jest naturalnie czysto radykalny. Na czele gabinetu stanął senator Combes, doktor medycyny, radykał czystej krwi i wróg zacięty Kościoła i zakonów. Pierwszym punktem programu ministeryjalnego jest ściśle zastosowanie w praktyce ustawy o kongregacjach, którą dotąd bardzo powściągliwie stosowano. Naturalnie Waldeck-Rousseau wołał *adieu*, jakie w narodzie wywołała ta manipulacja, zrzucić na kogo innego, aby mu to nie przeszkodziło przypadkiem w objęciu spadku po Loubecie, którego otwarcie postara się zapewne przyspieszyć.

E. Jerzyńska.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Z powodu nawału materiału bieżącego, powieści: „Moderniści“ w N-rze dzisiejszym dać nie mogliśmy.

Podziękowanie. Z Piotrkowa piszą do nas: Ożywieni głęboką wdzięcznością dla Czcigodnego ks. prulata Smoczyńskiego, przewodnika pielgrzymki galicyjskiej do Rzymu, i my piotrkowianie, uczestnicy tejże — pragniemy niniejszem wyrazić mu ją jaknajserdeczniej. Bóg zapłać stokrotnie za Jego pracę pełną poświęcenia i gorliwości, oraz za trudy podjęte dla nas w podróży, a przede wszystkim: za pomoc w modlitwie. Niechaj Stwórca błogosławi owocnej pracy Jego, o co błagamy z wiarą głęboką.

Piotrkowianie.

Kancyonał ks. kan. Waszkiewicza. W uzupełnieniu podanej w N-rze 22 „Roli“ wzmianki o „Śpiewniku kościelnym“ wydanym przez dostojnego ks. kanonika Waszkiewicza, objaśnić nam wypada, iż jak sam tytuł wydawnictwa wskazuje: „*Directorium Cantus Choralis*“, — jest to Kancyonał śpiewu chóralnego, najobszerniejszy z tych, jakie dotąd wyszły. Pieśni zaś o jakich nadmieniono w notatce wspomnianej, stanowią dodatkową jedynie część wspaniałego dzieła. Właściwie Kancyonał ks. Waszkiewicza mieści w sobie to wszystko, co przy uroczystościach świętych, w ciągu całego roku, w kościołach naszych katedralnych i parafialnych jest śpiewaniem, a więc: Procesye, Jutrznie, Nieszpory, Kompety i Hymny, na wszystkie Niedziele i Święta uroczyste. Nadto w Kancyonale mieszczą się: Pasye i Lamentacye na Wielki Tydzień oraz śpiewy (nuty) chóralne i figuralne (muzyczne) na Wielki Tydzień i na oktawę Bożego Ciała; — pieśni łacińskie i polskie na jeden głos i na głosy mieszane. Dalej zaś jeszcze Kancyonał zawiera: Komunał na uroczystości Świętych Pańskich, dział pogrzebowy i egzekwialny ze śpiewami dodatkowymi na głosy pojedyncze i mieszane; Mszę Ś-tą żałobną na głosy mieszane i na pełną orkiestrę; Mszę Ś-tą światłą na uroczystości doroczne, — i na koniec Szkołę śpiewu chóralnego. Jednym słowem, Kancyonał ks. Waszkiewicza jest to pełny, całkowity zbiór wszystkiego, co zawierają w sobie Antyfonarze i Psalterze krakowskie, a które kapłani chcący dyrygować prawidłowo śpiewem chóralnym nie zawsze mogą mieć pod ręką. Edycja Kancyonału dokonana w Mechlinie w drukarni Dessein'a, obejmuje 1,170 stronnic. Cena egzemplarza, względnie do ogromu dzieła jest nader przystępną, wynosi bowiem rb. 4 kop. 50.

Przewodnik do Miejsc Świętych. Autor dzieła p. t. „Życie Eucharystyczne N. M. P.“, O. Kazimierz Siedlecki, Paulin z Jasnej Góry, wydał pierwszy w tym rodzaju „*Przewodnik do miejsc świętych*“, zawierający pielgrzymkę na Jasną Górę, rozłożoną na dni dziewięć. Jestto dziełko opracowane nader starannie, ozdobione rycinami, a co najważniejsza techną głęboką wiarą, oraz gorącym pragnieniem zbawienia dusz wiernych. To też powinno się ono znaleźć w ręku każdego pątnika podążającego do stóp N. M. P. Częstochowskiej, gdyż nietylko podroź mu ułatwi, lecz i pouczy, jak należy odbywać godnie pielgrzymkę świętą.

Żyd berliński — dobroczyńcą ludzkości! I kto by przypuścił, że nawet tam, w Berlinie i to jeszcze starozakonny dobroczyńcą ludzkości znaleźć się może, a jednak znalazł się

i... jest i rozsyła odezwy powiadamiające ludzkość tę o nieslychanem dotąd, a świeżo wynalezionem dla niej dobrodziejstwie. Mamy właśnie przed sobą odezwę w tym rodzaju, nadesłaną nam woryginalie przez jednego z szanownych czytelników naszych—Kapłanów. Wynalazcą tym i dobroczyńcą jest p. Gustaw Salomon zamieszkały „in Berlin-Schönberg” i t. d. On to właśnie, będąc przekonany, że „największym dobrem człowieka jest zdrowie”, uważał sobie „za święty obowiązek cierpiącym na oczy” przyjść z pomocą i w tym celu wymyślił „balsam oczny”, który naturalnie jako wynalazek żydowsko-hakatystyczno-berliński jest „znakomitym” i „niezrównanym w swojej skuteczności” (!). I niepotrzeba jest dziś ani lekarzy-okulistów, ani dokonywania żadnych operacyj ocznych, albowiem „balsam” p. Salomona z Berlina zastąpi to wszystko, nawet z lepszym skutkiem! Potrzeba tylko, w kopertę już gotową, z adresem wydrukowanym i nadpisem nawet: „List pieniężny”, którą pomysłowy Salomon przy odezwach rozsyła, włożyć rb. 5 (pięć!) za flakonik „balsamu” lub też rb. 3 (trzy!) za pół flakonika, dołączyć do tego na przesyłkę jeszcze rubla tylko (!) i oczekiwać nadejścia „zbawczego środka”!

A nie poprzestając na tem jednym „dobrodziejstwie dla cierpiącej ludzkości”, p. Salomon dał jej i drugi jeszcze środek: przeciw epilepsji, również „znakomity” i „niezawodny”, nazwawszy go „Antiepilepticum”. Należy tylko znowu w taką samą kopertę włożyć rubli sześć (!) i przesłać je p. Salomonowi prosto do... Berlina... Nie więcej!...

I czyż naprawdę pomysłowy p. Salomon przypuszcza, że wśród tych, których odezwaniami swojemi uszczęśliwia, znajdzie wielu takich, którzy na błagę i bezczelność łapigroszów żydowsko-berlińskich „brać się” dadzą? Przypuszczać sobie p. Salomon wszystko może; ale niechże przynajmniej wśród nas Polaków nie znajdzie się ani jeden taki naiwny, któryby się na bezecnym wyzysku p. Salomona nie poznał i należycie go nie ocenił, oraz innych przed nim nie ostrzegł...

Sztuki plastyczne. O. Augustyn Jędrzejczyk, Paulin, wykonał do kościoła na Jasnej Górze obraz przedstawiający Ś-go Augustyna w stroju arcykapłańskim. Nowa ta praca utalentowanego kapłana-artysty zostanie wystawioną w świeżo-otwartym w Częstochowie salonie artystycznym.

Z prasy. Mamy przed sobą pierwszy okazowy numer nowego czasopisma, i to codziennego, p. t. „Informator handlowy i prywatny” (?). W obszernej zapowiedzi redakcyi „Informatora” oświadcza:

„Celem naszym jest przyjmowanie reklam od firm jedynie uczciwych i solidnych, posiadających li tylko towary wypróbowanej dobroci; chcemy uczynić jakby wiązaną kłkę kilkuset lub kilku tysięcy firm doborowych, zjednoczyć je w jedną grupę i nie dopuścić do ukazania się na szpaltach naszego organu żadnej tandety, żadnej spekulacyi podejrzaney, żadnych ogłoszeń różnych macherów i szalbierzy liczących tylko na wyzysk”.

Prześlicznie! Znaczy to, że przedewszystkiem nie będziemy wcale przyjmowali ogłoszeń firm żydowskich; czemu jednak, mówiąc nawiasem, ów właśnie pierwszy numer „Informatora” już przeczy. Dlaczego?... I jeszcze jedno pytanie: Kimkolwiek jest wydawca i redaktor „Informatora”? luteraninem czy katolikiem, chrześcianinem czy nie, wiedzieć powinien, iż wydając pismo w kraju i mieście katolickim obowiązany jest szanować uczucia katolickie. Czemuż to więc w kalendarzyku umieszczonym w nagłówku pisma, podając imiona Świętych Pańskich, redakcyi „Informatora” odmawia im tytułu: Święty? Przecież nawet organa liberalno-żydowskie nie traktowały Świętych naszych w sposób równie... konfidencyjalny i... wolnomyślny...

Sklepy chrześciańskie. W Lubartowie, po uprzednim poświęceniu lokalu przez miejscowego księdza proboszcza, otwarty został sklep chrześciański, spożywczo-kolonialny. Właścicielowi nowego sklepu p. Franciszkowi Belcarzowi życzymy powodzenia i—wytrwałości w walce z konkurencyą żydowską.

Z teatru i muzyki. Dziś w Sobotę rozpoczynają się widowiska w teatrze Nowym przy ul. Królewskiej. Pierwsze przedstawienie wypełni krotchwila p. t. „Wazon japoński” oraz popis wokalnego kwintetu szwedzkiego.

Dziś również w miejscowości letniej Falenicy otwartym zostaje na czas wilegiatury teatr amatorski. Odegrane będą: „Z dobrego serca” Rydla i „Podejrzana osoba” Dobrzańskiego.

Zmarli. Ś. p. ks. Romuald Wyszomirski, rektor kościoła po-Bernardyńskiego w Złoczowie, pow. Sieradzkim — zmarł tamże licząc 30 lat życia, a 8 kapłaństwa.

Ś. p. Antoni Ciborowski, właściciel majątku Dobrogosty w powiecie Przasnyskim, gub. Płockiej — zmarł w Warszawie, gdzie przebywał na kuracyi, licząc 48 lat życia. Urodzony we

wsi Wysoka gub. Radomskiej, ś. p. Ciborowski ukończył gimnazjum w Warszawie, a następnie kursa farmaceutyczne; poczem wszakże czując zamiłowanie do rolnictwa i gospodarstwa wiejskiego, oddał się z zapalem pracy na ojczyźnej glebie. Prawy chrześcianin-katolik i zany obywatel, zawsze chętny do pomocy czynnej i rady, ś. p. Ciborowski pozostawia po sobie żal szczery i wspomnienie najlepsze.

Ś. p. Jan Starożyk, starożytnik i dziennikarz, autor licznych monografij i opisów rzeczy dawnych, urzędnik kolei Warsz.-Wiedeńskiej — zmarł w Warszawie, w wieku lat 58.

List Imci Pana Grzmotnickiego

XXIV.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Zle jest na wsi, bo przednówek zimniskiem kaducznie wydłużony został; źle jest i w mieście, boć kiedy wieś nasza kuleje, w *oppidach* także bieda dokucza!.. Ale ba! Choć ci pierwszy lepszy kupczyk stęka a wdycha, choć mu na głowę wała się rozmaite wypłaty, a raty—nie to przecież nie znaczy, kiedy idzie o festyn, o zabawę, o uciechę, o pieniądze szastanie. Wtedy już i pani kupcowa i panny kupczanki dotrzymują mu placu, byleby świat blichtrzem i samych siebie zdurzyć, byle falbanką nową szastnąć, a pudlastym kapelusikiem ludzi zdumieć!..

Do onej rozrzutności tak się gródek nasz przyzwyczaił, że ani się temu kto dziwi, ani za złe brać się ośmieli! Kupiec, toć mu wolno! Rzecz cale inna, kiedy raz w rok zjedzie sobie do Warszawy szlachcic, a sprawunki pocnie czynić!.. Phi, biada mu, jeżeli go zobaczy jaki pismak od postępu!.. Uu!... Okropność!.. Bo taki pismak chluśnie mu inkaustem w sam nos i taki basarunek sprawi całemu ziemiaństwu, że za pas bierz nogi i uciekaj... On sam (niby pismak) zalewa się koniakami co dnia, co dnia język ostrzy na zamorskich frykasach, co dnia w zagranicznym pławi się alkoholu, co dnia raczy się z takim samym chudeuszem kupcem, ale jemu wolno!.. Wolno i kupczykowi, bodajby na krede, bodajby zbankrutować trzy razy, a najbliższych zarwać!.. Nikt tu nie będzie pomstował z tego powodu na cały kupiecki rodzaj, nikt kupczykowi nie będzie wypominał, ani spalania Romy, ani upadku Bilansu!.. Boć kupiec a ziemianin, to różnica, zna ją pismak i żywi respekt należyty! A dlaczego? Dlatego, że na roli siedzą ludzie spokojni, ludzie pracy, ludzie zasad, a tu co rusz to żydowin, sprzedawczyk. Łatwo pojąć, kędy pismak większy musi mieć szacunek!..

Ba, a na dobitkę, ziemianin cale obojętnie traktuje nasze pisemka i nawet nad sensacyami ziewa!.. Czyżby był takiego zaplesniałego usposobienia?—nie, Redactorusie, tylko—jak powiada mój znajomy, imć pan Piotr z Kulkowa—gazetki nasze jeliczeją. Coraz mniej w nich spraw publicznego ogarnięcia, coraz rzadziej szerszego poglądu, a coraz więcej ciasnej gadaniny, kłótni i miejskich głupstewek, ploteczek, teatryków i hec.

O ziemi cale się nie pisze, jakbyśmy bogactwa nasze mieli nie z pluga, ale z jakichś sztuczedeł czy bałwaństw!.. Kraj rolniczy, a o rolnictwie cicho, chyba, że o bruk miejski uderzą radcowskie ambicje naszego kredytu; chyba, że utracysz panek wyzwie na pistolety takiego samego jak on trznadła! Chyba!

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki

NADEŚLANE

WAPNO na wagony, Cement, gips, belki żelazne, szyny, cegły i glinki ogniotrwałe, rury steingutowe, tektura asfaltowa, smoła gazowa, lak asfaltowy, carbolineum przeciwko grzybowi drzewnemu i t. p. materiały poleca

Dom Handlowy.

A. KRYSIŃSKI

w WARSZAWIE

ul. Jerozolimska Nr. 109.

Dom własny.

142—12—8

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Prał. Holl. we Władysławowie.—Prenumeratę za cały rok bieżący otrzymaliśmy z księgarni p. Fiszerą w dniu 6 Czerwca, o czem mamy zaszczyt Czeigodnego Księdza Prałata niniejszem—powiadomić. Sz. Ks. A. Wasilewski w M.—Z przyjemnością zgadzamy się na



Zakłady Artystyczno - Kościelne

pod firmą:

J.SZPETKOWSKI i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimska 39.

w Wilnie, 32-52-21

Botaniczna 2.

w Poznaniu,

Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

Ogrodowa 44

Geny przystępne. go. Posiadamy figurę gotowe i feretrony. mienie, artystyczne z całą akuratnością z drzewa wyborowego i suche-
nie podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są su-
robot do kosciołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlu-
dzie moim egzystującym od roku 1855 wykonano bardzo wiele poważnych
Ołtarze, ambony, konfesjony, figury, rzeźby i t. p. W zakła-
W wykonywa roboty jakoto:

Ogrodowa 44 w Warszawie 191-12-2

Wł. Stądnickiego

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY

MEALIC z Warszawy Przemysłowej w Warszawie w 1885 r.

ZAKŁAD

ODNAWIANIE Towarz. Szuk Pięknych w Królestwie Polskiem.

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze środki lekarskie,

wody mineralne,

613-26-15

wina lecznicze

OBICIA

PAPIEROWE w wielkim wyborze
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**
Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!

STEFANA LOBERA
Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu.

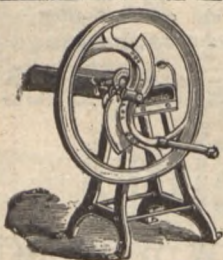
97-28-10

WINA PODOLSKIE „ADAMÓWKA”

białe i czerwone **NATURALNE** t. j. bez żadnych domieszek, wystale i wytrawne, nagrodzone medalami w Paryżu, Kijowie i Charkowie, w cenie od 2 do 12 rb. za wiadro.

Białe wino doskonale nadaje się do użytku do Mszy Świętej.

Cenniki i próby gratis. Adam Arcimowicz, poczta Rezina Bessarabskiej gub. 128-10-8



ŻNIWIARKI, KOZIARKI, GRABIARKI, KOŚY, SIERPY, OBSYPNIKI, KARTOFLARKI, MŁOCARNIE, KIEPATY, SIECZKARNIE, ŚRÓTOWNIKI, GNIOTOWNIKI
i t. d. z pierwszorzędných fabryk najtaniej sprzedaje

firma: **„PŁUG”**

183-6-1

w Warszawie, ulica Chłodna Nr. 51,

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH i NASION oraz Warsztaty Reperacyjne

Cenniki na żądanie wysyłamy bezpłatnie.

DOM BANKOWY
ADAM PIĘDZICKI

w Warszawie, Królewska Nr. 6, róg Placu Saskiego.

Kupuje i sprzedaje **papiery procentowe, akcje i monety zagraniczne**. Wydaje **przekazy** na miejscowości zagraniczne. **Asekuruje Pożyczki Premiowe** wszystkich trzech emisyj. Przeprowadza **konwersje** w Towarzystwach Kredytowych Miejskim i Ziemskim i wogóle załatwia wszelkie transakcje w zakres bankowych - wchodzące.

153-6-5

W każdej miejscowości, gdzie można będzie na wyrób masła zebrać 200,000 garncy mleka w ciągu roku, średnio od 600 krów, o ile cena mleka będzie odpowiednią, nowootworzone ziemiańskie

Towarzystwo wywozu masła

postawi maślarnię i eksploatować ją będzie na własny rachunek. W celu więcej racjonalnego podziału zysków dostawcy mleka mogą zapisywać się na Członków Towarzystwa. Towarzystwo może też przejmować mleczarnie już istniejące, a właściciele ich chętnie do grona swego zaliczy.

Szczegółowe oferty uprasza się przesyłać pod adrese.m

171-3-2

K. JEŻEWSKI, Marszałkowska 79, w Warszawie.

Przyjmuje się masło do sprzedaży komisowej w kraju i zagranicą. Zaliczki wypłacane są w Warszawie.

Gracyana Brzezińskiego
 S-to Krzyska 15, vis a vis Włodzimierskiej
 Bracka 25
 Polecane
Kufry, Walizy, Nessesery i wszelkie Przybory podróżne, Poduszki skórzane, Portfele, Teki bankierskie i biurowe, oraz wielki wybór Galanterii skórzanej

Biuro Mlyno-Budownictwa

Skład Maszyn Młynarskich, Budowa Młynów Zbożowych z zastosowaniem **PYTLI PŁASKICH**. Katalogi ilustrowane gratis i franco

Inżynier St. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

Warszawa, Piękna № 1.

(przy Alei Ujazdowskiej.)

278-52-45

Dachy Belgijskie Dekatynowe, Białe i Czerwone

Najtrwalsze, najłżejsze i najpraktyczniejsze pokrycie dachów wykonywają:

CZARNOCKI I DOLINSKI

Warszawa, WŁODZIMERSKA Nr. 6.

BIURO TECHNICZNO-HANDLOWE.

Żadnych agentur nie posiadamy, opisy i rysunki na żądanie gratis. Naśladownictwo zastrzeżone. 15-8-6

20 i 25 kop. Iokiec kw.

MAGAZYN MEBLI

ORAZ
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoniego Strómiło

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566-52-40
Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Bracka 25



Skład Instrumentów Muzycznych

O. Herde

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu), 545-26-16

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów. — Reperacja! — Nowość! Amerykańska Gitara-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. — Cenniki franco i gratis. — Ceny niskie

Sztuczne Nawozy

A. R. ŁUKASIEWICZA

Aleja Ujazdowska 20.

poleca:

„Pudretę“ zawierającą 15% fosforu i 2% azotu
Cena 140 kop. Centnar 100 funtów.

loco wagon Warszawa 69-16-14

Za analizę fabryka gwarantuje.

ZBIOREK MODLITW 163-3-4

DO SERCA PANA JEZUSA

i N. P. Maryi

przez **Ks. M. Mycielskiego**, Wyd. Krakowskie.

Cena 90 kop., w opr. ozdobn. rb. 1. Z przesyłką poczt. 20 kop. drożej.
Skład główny w księgarni **M. Borkowskiego** w Warszawie
ul. Marszałkowska № 97. Do nabycia w każdej księgarni.

132 Marszałkowska 132

przy rogu Świętokrzyskiej,

32 Senatorska 32

F. ŚWIEJKOWSKI

Załatwia: pogrzeby, ekshumacje, Przewożenie zwłok z zagranicy, Cesarstwa i na odwrót. Trumny metalowe od rb. 30, dębowe i drewniane po cenach niskich. **Wleńce** metalowe i Makarta w wielkim wyborze.

UWAGA: **Suknie** gotowe, na obstalunek wykonywa w 24 godzin.

KAPELUSZE, KREPY, WOALKI. 159-4-4

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI I S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakresie operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiove wszystkich trzech emisji najtaniej. 652-52-29

WAGI STEMPLOWANE
poleca fabryka

G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA
Warszawa, Chłodna 19. 572-52-35

Skład hurtowy sadła i słoniny
RZEŹNIKÓW WARSZAWSKICH CHRZEŚCIAN

w Warszawie przy ul. Grzybowskiej Nr. 45,

(ze stacją mikroskopijną)

otwarty codziennie, z wyjątkiem Świąt od godz. 8-jej rano do 7-jej wieczorem. Sprzedaż na pudy i wagony za gotówkę i za zaliczeniem kolejowem. 181-3-1



HODOWLA
RASOWYCH KRÓLIKÓW
DOBRA KĄTY
P. OSTROWY-DŹW.W.
GUB. WARSZAWSKA

180-2-1

WYBORNE MIEŚO.

Zakład krycia i reperacji dachów

A. Mrozińskiego

Nowy-Swiat Nr. 3, w Warszawie,

ma zaszczyt zawiadomić, iż z nadechodzącą porą ku temu, jak lat poprzednich, podejmuje się krycia, malowania i reperacji dachów, po możliwie najniższych cenach, zapewniając kilkoletnią gwarancję, obok sumiennego i prędkiego wykonania powierzonych robót.

Zakład podejmuje się robót na prowiny, krycia kościołów, wież i t. p., — w razie życzenia, należność za roboty rozkłada się na raty kwartalne, półroczne i t. p., stosownie do umowy. (141-6-3)
Na żądanie kosztorysy gratis.

Mleczarskie naczynia

najtaniej 89-26-13

w specjalnej fabryce

K. MÜLLER,
Żelazna 62, Warszawa.



We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t., 15-26-11

„Samouczek:

Polsko-Francuski, kurs I-szy rb. 1.20, kurs II-gi rb. 3.20. — Gramatyka Polsko-Francuska rb. 1.20.

Polsko-Ruski kurs I-y rb. 1.40, kurs II-gi rb. 1.8.0.

Skład u autora (**Reussnera**), ulica Złota Nr. 6 w Warszawie.

Odświeżona i upiększona już otwarta

„OAZA”

(letni Ogród Restauracyjny)

178-1-1

przy Handlu Win i Delikatesów

A. STEPKOWSKI

Warszawa — Wierzbowa 9.

Wykwintna **polaska** kuchnia pod kierunkiem znakomitego kuchmistrza *Maszewskiego* poleca swoją sztukę kulinarną, **ulepszona** wskutek zniesienia stałych śniadań i kolacji. Natomiast wydaje wszystkie potrawy na porcy (à la carte) **świeże** wprost z trzonu i różna.

Wieczorem koncerty polskich artystów pod kierunkiem *Mieczysława Mitmana*.

Wydawnictwo Towarzystwa Akcyjnego Odlewni Czciołek i Drukarni S. Orgelbranda Synów.

S. ORGELBRANDA

ENCYKLOPEDJA POWSZECHNA

TOM XII opuścił prasę i zawiera artykuły od **POLSKA**:

Geografia dawnej Polski, Ludność, Religja, Rząd, Skarb, Historia, Polska literatura, Filozofia, Teologia, Polski Kościół, Lud, Teatr, Polskie Finanse, Polskie Królestwo, Miary, Monety, Prawo, Sądy, Szkoły, Tańce, Wojsko. Polska sztuka i t. d. do wyrazu Rohan. II map: Polska za Stanisława Augusta. Gubernie Zachodnie Królestwa Polskiego. W. Ks. Poznańskie. Prusy. Okolice bieguna południowego, północnego, Kolonie Państw Europejskich. Półkula Wschodnia. Półkula Zachodnia. Prądy morskie. Przylądkowe kraje. Tablica chromolitograficzna: **PSY**.

Zeszyty wychodzą co tydzień, 20 zeszytów stanowi tom. Cena zeszytu kop. 20, z przes. 24, tom rb. 4, z przes. rb. 4 k. 60, tom oprawy w czarne płótno grzbiet skórzany rb. 4 k. 60, z przes. rb. 5 kop. 20. Nadsyłający zamówienia wprost do Administracji kosztów przesyłki nie ponoszą. 147-1-1

Życzący nabyć wyszłe dotąd 12 tomów odrazu może je otrzymać za wpłatami miesięcznymi od rb. 3.



TOWARZYSTWO
Udoskonalonej Perfumeryi
A. RALLE i S-ka

w Moskwie,
Oddział w Warszawie
7 WIERZBOWA 7,

Polecają:

„NOWOŚCI PERFUM”:

Wrzos,

Chrysolys,

Chrysanthème,

Bouton d'Or,

Trèfle.

TELEFON 1129.

169-12-2

Dostać można w Perfumeryach i składach aptecznych.

154-6-5



NACZYNIA MLECZARSKIE
J. Zabokrzecki i S-ka

Warszawa { Marszałkowska 124,
Zielna 6.

Cenniki na żądanie.

IV kl. Zakład Naukowy Żeński z pensjonatem
Kazimierzy Karpińskiej

Aleje Jerozolimskie 39

Zapis uczennie od 15 maja.

Egzamin od 2 czerwca.

170-3-1

Egzystuje od roku 1854.

FABRYKA ORGANÓW
Bracia BLOMBERG

właściciel **Andrzej Blomberg**
Warszawa, Leszno 65

poleca
ORGANY PNEUMATYCZNE i STOŻKOWE
trwałe, artystycznie wykonane.

8-26-12

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń Ziemiopłodów OD GRADOBICIA

działającego w Królestwie Polskiem od 1877 r.

ma zaszczyt podać do wiadomości JJ. WW. Panów
Ziemiian, że **Biuro Zarządu okręgu Warszawskiego dla gubernij
Królestwa Polskiego** mieści się
w Warszawie przy ul. Szkolnej (Plac Zielony) w domu Nr. 13.

Towarzystwo jako Wzajemne nie płaci dywidendy od akcyj na tak zwany kapitał zakładowy, jak to ma miejsce w towarzystwach akcyjnych. Wszelkie fundusze Towarzystwa stanowią własność Członków i otrzymywane zyski stosownie do § 16 Ustawy rozdzielają się pomiędzy stowarzyszonych.

Kapitał zapasowy na rok 1902 wynosi Rb. 300,673 k. 15.

Suma zapłacona za szkody gradowe Rb. 2,811,842 k. 27.

Wyrób Ameryki—transporty tegoroczne

W naszych warunkach różnorodności gruntów i upraw, przy słabej obsłudze ludzkiej, podstawowe wymagania od maszyn żniwnych są:

- 1) **Największa moc i trwałość budowy.**
- 2) **Trybowa konstrukcja.**
- 3) **Szczelnie zamknięty mechanizm.**
- 4) **Wzniesiony korpus grabiowy w żniwiarkach przeciw bujnemu zbożu.**
- 5) **Najobszerniejsza automatyczna regulacja samograbu i pomostu w ruchu.**

Wszystkim razem tym wymaganiom odpowiadają

Maszyny oryg. z Hosickfalls

WALTER A. WOOD'A

Żniwiarki 2 typów — kosiarki z nowymi stal targańcami.

Największa rozprzedaż w kraju dowodzi wymownie ogólnej praktyczności maszyn i zwała na duże zapasy najtanszych części składowych co przed brakiem tychże w wypadkach uszkodzeń ubezpiecza odbiorców. Blizsze szczegóły w opisach instrukcyjnych do złożenia i pracy maszynami.

Grabie oryg. „Tiger“ Stoddard'a

w całym świecie najwięcej wzięte i rowowszecone, do robót uniwersalne, z zastosowaniem siewników koni zrywanych i do proszkowych nawozów.

Polecają

Wylączni Reprezentanci

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA.

NA SEZON WIOSENNY, Aparaty fotograficzne P. LEBIEDZIŃSKI

momentalne podróżne
w wielkim wyborze

Warszawa, 168-6-2
Krak.-Przedm. 65 Marszałkow. 99.

"VICTOR"

Jedyna pod tą firmą RESTAURACYA.

(Egzystuje przeszło 30 lat.)

Krańskie-Przedmieście № 38,

I-sze piętro wprost Saskiego Placu obok Hotelu Bristol.

Sniadania á la carte od go-
dziny II-ej rano

Ceny bardzo niskie.

Sniadania złożone z dwóch dań, Se-
ra i Kawy po kop. 60.Przyjmuje zamówienia na większe zebrania ko-
leżeńskie i okolicznościowe w lokalu własnym
i na mieście z kompletnym serwisem i obsługą.Sala duża, parę mniejszych.
Osiem Gabinetów familijnych.POLECA: OBIADY od godziny I-ej praw-
dziwie smaczne i zdrowe po
kop. 75.Kolacje z deserem i kawą
po kop. 60. 116-10-10

Skład Wyrobów Gumowych, Cerat, Srodków Opatrunkowych i Nowości

G. EHLERT

Warszawa, Senatorska Nr. 19, I-e piętro.

POLECA: Palta nieprzemakalne angielskie, Rakiety do „Lawn Tennis“, wszelkie wyroby gumowe
oraz świeżo zaopatrzone oddział cerat na stoły i meble. 132-5-3

CENY PRZYSTĘPNE.

Telefonu Nr. 984.

Pralnia „VICTORIA“.

Zbudowana przezemnie, maszyną pralnią, po wie o'rotnem wypróbowaniu okazała się tak praktyczną, że dalsza w tym kierunku praca byłaby zbyteczną. Pralnie moje posiadają konstrukcję tak prostą i łatwą w użyciu, że byle chłopiec może się nią z łatwością posługiwać. Pranie na „Victoria“ odbywa się trzykroć szybciej, niż zwykłym sposobem, gdyż za jednym razem pierze się przeszło tuzin koszul. Niezależnie od zalet oszczędności czasu, pracy i opału, one nie wydzielają pary i odoru i nie zawilgacają mieszkań, a główną ich zaletą jest, że po-
względem niskiej ceny są dla każdego przystępne. Całość stanowi lekko przenośny i gustowny sprzęt. Do każdej sztuki dodaje się specjalny przyrząd — wskazujący czas prania. Życzącym sprzedaje na rozplaty.

A. KULASZYŃSKI,

WIELKA 7a.

156-10-2

Fabryka Organów Kościelnych

Istniejąca od r. 1861, odznaczona medalem Złotym na Wystawie Po-
wszechnej Warszawskiej r. 1885.Przeniesioną została z ulicy Chłodnej № 34, na Krochmalną
№ 90, do domu własnego, i funkcjonuje jak lat poprzednich pod oso-
bistym kierunkiem właściciela, nabywey firmy

JANA SZYMAŃSKIEGO

Najstarszego z synów s. p

Józefa Szymańskiego

166-3-1



Fabryka Organów

A. HOMAN

Krań.-Przedmieście 2, w Warszawie.

Wyjątkowy postęp w budowie organów.

13-10-9

LIKIER Y FRANCUZKIE:

KO-HI-NOOR

kombinacja Koniaku i Wina bordoskiego bez domie-
szki substancyj szkodliwych.

VICHY-CURAÇAO

najwytworniejszy produkt z meksykańskich mandarynek.

118-4-3

2-u klas. Prwatny Zakład Naukowy Mężki
F. Gorczykowskiego,

ŻELAZNA № 75a (CHŁODNA 25.)

Zapis kandydatów odbywa się codziennie.

LUDWIK!

W reperacyjnym Zakładzie Ludwika,
Kwicie czyszczenia i czerowni sztuka
I to naprawdę rzeczą wartościową,
Znisz zoną odzież przeobrazić w nową.
Wszystkie kołnierza, drobniaki w ubraniu,
Czynią się tutaj i na poczekaniu.
Jest poczekalnia — wszystkie pisma prawie;
Rozumna nowość w Warszawie.
W tym też zakładzie się mieści
I sprzedaż ciekawej treści.
Bo hrabiów, księząt ubranie,
W podniszczonym nieco stanie
Wielkich powieściopisarzy
Odzież spotkać się tu zdarzy,
Poetów i mędrów szaty
Nabywa tu mniej bogaty...
I cieszy go przekonanie,
Że po wielkim ma ubranie.

17-15-2

NOWY-SWIAT 16,
(Wejście z ulicy Smolnej).

Poleca: najnowsze aparaty, przybory, klisze, papiery oraz wszelkie wyroby fabryki Eastmann-Kodak po cenach nominalnych.

Skład artykułów Fotograficznych: J A N A K A S P R Z Y C K I E G O N O W Y - Ś W I A T N R. 45.

97-12-12

WINA

i
Koniak „Kizlarka“
z własnych Winnie i Gorzeln

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie 596-52-34 wle i na Prowincyi.
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

DYWANY.

materye meblowe, portyery, firanki, kapy, serwety, kołdry, pledy i t. p. **taniej niż wszędzie!** poleca nowootworzony skład (151-52-5)
Franciszka Nawary, Marszałkowska 114
Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu

Hurtowy Skład Win

KRYMSKICH i KAUKAZKICH

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Poleca wina białe naturalne, nadające się do użytku kościelnego, w cenie od rb. 40, — do 120, — za beczkę i od 35 kop. do rb. 1 — za butelkę.
Poleca się również duży wybór win słodkich w cenie od 35 kop. do rb. 2, — i czerwonych od 40 kop. do rb. 1.25 za butelkę. Cenniki i objaśnienia wysyła na żądanie franco i gratis. 510-52-45

Uznane zt

Najlepsze KAWY Palone

w oryginalnem obanderolowanem opakowaniu w 1/2, 1/4 i 1/8 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ
Warszawa.
Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie, na prowincyi i Cesarstwie. 368-52-13

POMNIKI

granitowe w różnych kształtach i kolorach posiada gotowe, oraz wykonywa wszelkie roboty w zakresie kamieniarsstwa wchodzące, jako to: roboty **budowlane i kościelne** po cenach bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,

w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
dom własny. 546-52-41

HURTOWY SKŁAD

WIN, WÓDEK i LIKIERÓW

oraz Specjalny Skład Win **MSZALNYCH**
i Koniaku Kaukazkiego „Magran“
wyłączna sprzedaż Koniaku Francuzkiego Firmy Jules Robin & Co Cognac

ROMUALDA LESISZ

w WARSZAWIE
№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66. 655-26-15
Cenniki na żądanie wysyłam franco.

P. BITSCHAN

Fabryka Szydłów

i Przedmiotów Dewocyjnych

w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

Figury i Transparenty do Grobu Chrystusa. **Zmartwychwstania** (Rezurekcyje) rzeźbione różnych modeli.
Zelaza do pieczenia Oplątków i wycinania Hostji i Komunikantów.
Medaliki i Obrazki na pamiątkę I-ej Komunii S-tej i inne. 155-52-12

STATKI PAROWE 676-10-3

Stanisława Górnickiego

Nie należące do Syndykatu firmy „M. Fajans“, stale kursują:

- z Warszawy do Płocka i Włocławka o godz. 9 rano i 11 1/2, nocy
- Włocławka do Warszawy o 12 1/2, w południe i 11 w nocy,
- Płocka do Warszawy o 6 rano i 6 wieczór,
- Płocka do Włocławka o 6 1/2, rano i 5 popołudniu.

Towary przyjmują się za zaliczeniem i za frachtem po cenach niższych.


2-2-24

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE
PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
razem lub oddzielnie.
KUPUJE I SPRZEDAJE
wszelkie Papiery procentowe i Akcje.
Oraz przyjmuje zamówienia na
NAWOZY SZTUCZNE
FABRYKI
Henryka Radziszewskiego.



W. ŁADA

BANDA

Bandaże Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA**
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu
541 Setki podzłękowań, 52-41

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzów**
przeniesiony z Tłomackiego na **MARSZAŁKOWSKĄ** N 152 róg Brywańskiej 13. pod cukiernią W-go Sztynla. poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapiearskie i Dekoracyjne 131-28-8

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.
Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów, 107-52-9



DOM

BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcji i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiovych wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakresie bankowy wchodzące.

Redaktor i Wydawca Jan J. Leński Дозволено Цензурою — Варшава 29 Мая 1902 г. (Drukiem „Wiek“, Nowy Świat №61)